

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

PORTER z OKOCIMA piwo — przedni trunek. To najwyższy i najlepszy z wszystkich piw gatunek!!

Wesołych Świąt!



Jesteśmy zawsze z Wami — i w złej i dobrej chwili! Jesteśmy, gdy radość powszechna rozpięta piersi, i wtedy — a to jest najczęściej, niestety — gdy dzień szary troskami ciąży ku ziemi. Jesteśmy zawsze!

Wspólnota nasza ma już za sobą niemal siedmioletnią tradycję. Poznaliśmy się dobrze i dobrze nam ze sobą. Z tej właśnie wspólnoty wynikało przede wszystkim świadczenie — z kół czytelniczych dotarło ono do nas — że stanowimy wielką Rodzinę Czytelniczą, która darzy się miłością, szacunkiem i zaufaniem.

I poco przypominać fakty tak dobrze wszystkim znane, gdy wystarczy od serca złożyć życzenia, okraszone odwiecznym zawołaniem: „Wesołych Świąt!... A jednak trzeba!

Trzeba, bo przeżywamy czas tak niezwykle, lata mkną, jak dni, a przecie jeden dzień niespokojny starczy za dziesiątki lat błogich i cichych. Jakże huragan szaleje nad światem i wszystkie zle moce rozpetają! Jakaś zawierucha miał kim wylem sypie nam w oczy i potępieńszym jazgotem napęlnia uszy, że nie widać ani przed sobą, ani za sobą, nie słychać nic, coby wśród burzy nieciło nadzieję...

Piękny przykład polskiego malarstwa religijnego — środkowa część tryptyku z kościoła w Bodzentynie. Nieznany malarz szkoły krakowskiej. Rok 1520.

Więc trzeba wspomnieć naszą wspólnotę, by życzenie „Wesołych Świąt” nie zabrzmiało, jak uragowisko choć przecie z serca wyszło, lecz przed sobą znalazło odmętę farby drukarskiej i jak że obojętne płachty papieru... Święta, u wrót których dziś stajemy, są świętami miłości. Uczucie to, a jest ono największym skarbem świata, co się ani w złoto nie przetopi, ani złotem go nie kupisz — splata rodziny i całe społeczeństwa łączy w potężną całość.

Miłość zwoluje nas do stół wigilijnych i najpiękniej szemi darzy nastrojami. Mają

one tę przecudowną moc, że dzień burzliwy potrafią rozsolno necznie, zmarszczki wygładzić na czole. Ciężar przestaje przygniatać i wesoło robi się na duszy.

Święta te — to święta rodziny. Pozwólcie więc, Najmilsi, że w tej właśnie chwili, gdy się cieszyć będziecie miłością, przypomnimy Wam Rodzinę Czytelniczą. Wielką, po całej Polsce rozsiadłą, a także wśród obcych, za rubieżami Rzplitej tulającą się. I ona bierze udział w dzisiejszym święcie.

Skoro jesteśmy łącznikami między Wami, posłuchajcie,

co Wam od serca, a przez nasze usta chce powiedzieć, by tę wspólnotę pogłębić.

Niech jej słowa dotrą do wszystkich! I niewątpliwie do trą! Inaczej być nie może! Niech zawędrują do izb robotniczych, warsztatów rzemieślniczych, do chat wieśniaczych, do pokojów zamożnych — wszędzie! Niech przemówią do tych, co zasiadają przy sutym stole, i do tych, którym chleb powszedni będzie świątecznym daniem. Co radować będą oczy choinką i co to drzewko podglądać będą przez okno, gdy rozjarzy się od świeczek — u obcych...

Takie jest prawo naszej Rodziny Czytelniczej!

Niech temi słowami, które nas wszystkich zespolą, będzie nadzieja — nadzieja, że będzie lepiej! że może już jutro odrodzi się świat, zrzuci z siebie podług brzemienia kryzysu, zmobilizuje bezrobocie do pracy i wszystkim nam pozwoli cieszyć się największym darem — życiem!

Długie miesiące udruk odzwyczały nas od nadziei — lecz powiedzcie: Co nam zostanie, gdy stracimy nadzieję?! Nie trzeba dziś o tem myśleć! Wierzmy, że będzie lepiej i tę wiarę oddajemy dziś Wam w świątecznym upominku. Z wiarą i nadzieją imieniem całej Rodziny Czytelniczej życzymy Wam

WESOŁYCH ŚWIĄT!

Jeśli wiary Wam zabraknie, gdy nadzieja ucieknie za siódma górę i siódmą rzekę, zawróćmy ją z drogi utyszczającym sercem Rodziny Czytelniczej.

Jesteśmy zawsze z Wami — i w złej i dobrej chwili! W takiej właśnie chwili, którą los nas obdarza, przyjmijcie również od całej Redakcji życzenia najserdeczniejsze

WESOŁYCH ŚWIĄT!

Cukiernia Feliksa Tenszerta poleca na święta pierniki, ciasta, ciastka, bakalie, czekolady, wszelkiego rodzaju cukry po cenach umiarkowanych. Sklepy: Piłsudskiego 56, Słowackiego 26 i Sieradzka 2 „Złoty Ul”

Nasze dwie pamiętne Wigilje

W stolicy świata i chacie łowickiego gospodarza

DOBRA MALZONKA.



— Mąż pani jest bardzo ciężko chory. Musi się pani przysgotować na wszystko?

— Dobrze, panie doktorze. Zamiast błękitnej sukienki obstatują sobie wieczorową i czarnej tafty.

Wigilję r. 1913 spędzaliśmy w cudownych nastrojach w Paryżu. Naprzód zebraliśmy się w kilkunastu — wszyscy należeliśmy do Filarecji i do Związku Walki Czynnej — w oddzielnej sali pewnej małej restauracyjki na bulwarze St. Germain, gdzie przy skromnie nakrytych stolach przełamaliśmy się oplatkiem, a potem wyszliśmy na ulicę, szaleć, jak co roku szaleje cały Paryż w noc Noelu. Wszyscy byliśmy młodzi i z ufnością i wiarą patrzyliśmy w przyszłość. Gdy przy oplatku składaliśmy sobie życzenia, by jak najprędzej stanąć w szeregu i chwycić za broń w walce o wolność Polski, może nikt z nas nie zdawał sobie w rzeczywiście sprawy, że życzenia nasze już bardzo szybko się urzeczywistnią. Nikt z nas o tem nie myślał, że w tem gronie, w którym zebraliśmy się tego wieczora, nie zbierzemy się już nigdy i że była to na szereg lat ostatnia nasza wigilja w Paryżu.

Walka o wolność Polski zaczęła się jednak dla mnie i dla kilku moich przyjaciół, jak wogóle dla wieluset tysięcy Polaków, w sposób nad wyraz bolesny: w obcym mundurze i pod obcym sztandarem. Ja i dwóch kolegów z Paryża po serdecznym pożegnaniu, gdyś my się rozjeżdżali na wakacje, spotkaliśmy się znowu w 7-mym pomorskim pułku pruskich grenadierów. Pułk ten uznany był za jeden z najlepszych w całej armji, brał przeto udział we wszystkich najcięższych bojach pierwsze go okresu wojny, naprzód we Francji, a potem przeniesiony do Królestwa, w wielkich i krwawych bitwach pod Łodzią i Łowiczem.

Jakże inaczej wyglądała wojna powszechna, o którą modliliśmy się w Księgach Piętrzymystwa i Narodu Polskiego Mickiewicza, niż nasze marzenia, jakże daleko odbiegała od nich rzeczywistość. Pruska potęga oszalała nas, triumfalny jej pochód od zwycięstwa do zwycięstwa, przedstawiał nam ją, jaką siłą, ale której nikt i nie się nie oprze. Przynębenie nas ogarniało, gdyśmy o tem szepotali, bo przecież dobrze rozumieliśmy, że pokój, podyktowany przez zwycięską pruską potęgę, nie będzie zbawieniem dla Polski. W dodatku, gdyśmy walczyli na froncie francuskim, choć nadsluchiwaaliśmy, jak najpilniej, nie mieliśmy żadnych politycznych wieści z kraju, a szczególnie żadnych wiadomości o Komendancie Piłsudskim i o Legionach, o których wiedzieliśmy, że miały powstać i pójść w bój pod przewodem Polskiego Orła. Dopiero podczas bitwy pod Łowiczem dowiedzieliśmy się, że są i walczą — ale nie poza tem.

Walki pod Łowiczem i Łodzią zakończyły się jakoś na krótko przed Bożem Narodzeniem 1914 r. Nasz pułk rozkwatrował się na odczynek w książeczkiej wiosce, której nazwy już nie pamiętam. W dobrych grenadjerskich pułkach pruskich był naogół duży procent Polaków, ale w naszej kompanji służyło nas tylko trzech, kolegów z Paryża. Postanowiliśmy wieczór wigilijny spędzić razem, na-

łatwo uzyskaliśmy pozwolenie władz przełożonych, ponieważ wigilja i u Niemców jest wieczorem bardzo uroczystym.

Gospodyni chaty, w której kwatrowałem, gdy się dowiedziałam, że gościć będzie samych Polaków, zaprosiła nas z całą serdecznością do wspólnego stołu. Wojna jeszcze nie wyczerpała wówczas zasobów ludności, więc wszystkiego było wbród. Stół nakryto tradycyjnie. Pod obrusem włożono go sianem, a w kącie izby ustawiono sноп zboża, symbol przyszłych urodzajów, w drugim kącie my, żołnierze, przystroiliśmy choinkę.

Już gwiazda pierwsza zabyła

na niebie i właśnie mieliśmy zasiadać do stołu, gdy w drzwiach stanął nieznany nam gość w nieznanej mundurze. Ale coś swojskiego było od całej postaci nieznajomego, szczególnie swojski wydał nam się krój czapki, bo była to przecież maciejówka. Milczeliśmy, niewiadomo dlaczego, długą chwilę wszyscy, gdy nieznajomy ku największemu memu zdumieniu wymienił moje nazwisko.

Kilka szybko wymienionych słów wyjaśniło wszystko. Przed nami prawdziwy, autentyczny legun z Pierwszej Brygady i przynosił nam wieści o tej Polsce, która rozdziała się w boju i krwi w naj-

cięższych warunkach. Ścisaliśmy go i całowaliśmy z rzewnym płaczem. Jakież uspokojenie i wielka ulga spadła na nas. Ale nasz gość nie przyjechał do nas tylko łamać stąg oplatkiem. Przyjechał zająć komórkę P. O. W.

I gdy tego wieczora łamał się oplatkiem, wiedzieliśmy już na pewno, że Polska będzie wolna i niepodległa. Zmora potęgi pruskiej, która nas dotąd gnioła tak strasznie, odpadła od nas jak lekkie piórko, zdmuchnięte wiatrem. Wiele jeszcze ciężkich chwil przyszło nam przeżyć i przetrzymać, ale już nigdy ani na chwilę nie zachwiała się w nas pewność ostatecznego zwycięstwa.

Józef Pluskowski

W wigilijny wieczór

W wielu domach choinka płonie i płoną oczy dziatwy, czar tradycji unosi się wokół, płaczą się dźwięczne tony polskiej kolendy, budzą mimowoli jakąś nieokreśloną tęsknotę za czemś lepszym, piękniejszym, niż codzienne, szare życie, budzą oczekiwania czegoś, co przyjdzie, bo przyjść musi.

Jak od wieków, płynie radosna nowina poprzez polskie miasta i sioła, idzie przez cały świat, wypogadza twarze zgnębane i smutne, otuchę wlewa w wąpiących: **CHRYS-TUS SIĘ PRZECIEŻ RODZI.**

Wśród nędzarzy, pasterzy, najemników, w odludnej szopie, na skraju wsi położonej, rodzi się TEN, który bogaczy potępi, handlarzy, kupców w kościele przepędza, wiedzie za sobą uczniów swoich, wydziedziczonych i pokrzywdzonych oraz szerokie rzesze ludu. Ku innej krainie, osnutej tajemnicą i czarem przyszłego **SZCZĘŚCIA** ich prowadzi.

Bóg się rodził Bóg nędzarzy, Bóg wydziedziczonych, Bóg proletariatu!

— Trudno w pieniądzech ufnym, wejść do królestwa Bożego — mówi Chrystus. — Latwiej jest wielbłądowi wniknąć przez ucho igielne, niżli bogaczowi wniknąć do królestwa Bożego — naucza dalej rzesze ludu i tę samą naukę

każe uczniom swoim nieść światu, mówiąc: — Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody. — Chciwość odwieczną bogaczy, do dziś trwającą, potępi.

Rozśpiewa się kolenda. Od izb piwnicznych, do poddaszy robotniczych — będzie płynęło od strzechy do strzechy — „Bóg się rodzi, moc truchleje”. W rękę ukaze się starodawnym zwyczajem oplatek biały. Łamać go będą ręce stare w pracy i trudzie z tymi, którzy dopiero życie rozpoczynają. A w czasie tego **MIS-TERJUM** usta radością czy boleścią spowite, snuć będą życzenia serdeczne, na kanwie marzeń tkane. Na nowe życie, na nowy byt rzucą pragnienia gorące, w uścisk słoneczny splecione. Rozpominając minione, odarte dawno z barwnych szat, będą chciały dać życie nowe, nowym złudzeniom, będą chciały rzucić na pobojowisko nieziszczonych nadziei pewność, że jednak z nadzieją i wbrew nadziei, należy **WIERZYĆ.**

Gdzie spojrzymy przed siebie lub poza siebie, wzdłuż i wszerz polskiej ziemi — wydziedziczonych tyle, głodnych, zziębniętych i utrudzonych życiem tyle. A jednak tu zrodzi się **NOWE ŻYCIE.**

Ale zanim radość do wszystkich dotrze, wszędzie widać je- no krzyże życiowe, jeno bóle.

cierpienia i głosy buntu słychać. Rodzi się proletariacka kolenda, jak ongiś na polu bitew rodziła się polska kolenda żołnierska. Śpiewali żołnierze: „Zbawiciel przyszedł w okopy, więc Go zaproszmy na nasze snopy, niech z Nim po krwawej pracy kolendują wo-jacy... Wolności otwórz bramę, niech Polskę odzyskamy... Gdzie jest dla Ciebie bieluchy oplatek? — niech go zastąpi chleb żołnierski czarny... Zamiast słów wiele, słysz krzyk mocaruy... niezłomnie wytrwamy, aż Bóg otworzy nam — Wolności bramę...”

Jeszcze niema kolendy proletariackiej. I pod obuchem krzyżu nie wszyscy zdążyli i nie wszyscy mogą ująć w dłoń ów biały płat chleba pszenicznego, symbol wyzwolenia i radosnej Nowiny. I nie wszyscy gotowi śpiewać pieśń nowego życia. Jeszcze niema tej pieśni! Ale będzie. Już się rodzi, powstaje z mocy **DUCHA**, w nadziei **JUTRA**, wiary w **PRZYSZŁOŚĆ**. Ze starych przewin, trudów i skarg, cierpień i zgrzytów, wstaje i targająca łańcuchy. Będzie zwiastowaniem wschodzących zorzy, idącego Świt. Już się rodzi zwycięska kolenda — pieśń. A za pieśnią pójdzie ofiarny, mocarny **CZYN.**

Już z chaty do chaty, z izby do izby, z warsztatu do warsztatu, rzucane są **WICI**. Czuj duch! Sposzcibić się już czas! Dobra Nowina się rodzi! Czuj duch! Budźcie śpiących! „Hej, czy Wy śpicie, czy nie nie słyście?” Czuj duch! Żelaznej woli przyszłość bierze dzieje wy młot. I uderza w dzwon! Wstańcie, radosna czeka Was wieść: W sercach i duszach na rodził się Bóg! Rodzi się Nowe Życie!

Jeszcze niedawno niewiadomo było, czy zrodzi się świt, który przyniesie rozwiązanie powikłań, bo z otchłani krzyżu nie było widać nawet przeblisków Słońca. A można tego świata wierzyli w niewzruszone podstawy starych form, prawowiernie trzy mając się starego testamentu, nie chcąc słyszeć głosu, z niego płynącego, o przyjściu Nowiny na świat, o tem że zrodzi się Nowe Życie.

A dziś wszystko jedno, czy fala krzyżu przepływa, lub odplywa, wieści, czy mniej

burzliwie uderza, już wszystkim jest wiadome, że niema powrotu do starych form kupczącego świata, że rodzą się nowe formy życia współczesnego, że świat przebuduje swój strój. Od Atlantyku po Ural i od Uralu po Atlantyk — wszędzie uginają się ludy pod ciężarem bozka okrutnego — krzyżu. Nie uzdrowi go recepta, mikstura nie pomoże. Gdy walą się zręby, podpory, nie udźwigną ciężaru. Trzeba przebudować walący się gmach, bacząc jednak pilnie, aby przy przebudowie nie porzucił wszystkich i wszystkiego.

Różna jest praca nad mnożeniem bogactw, gdy mają służyć wyróżnionym, próżne są marzenia, że wyróżnieni mogą wiecznie korzystać z bogactw, nagromadzonych przez krzywdę, przez trud i krew wydziedziczonych, odsunętych od dobrodziejstw kultury. Nie można wiecznie opierać rządów gospodarczych na poniewierce człowieka pracy, bo, gdy nadejdzie dzień dziejowej sprawiedliwości, wstanie On, aby podjąć trud pokoleń w pracy dla siebie, a nie dla garstki wyzyskiwaczy.

Więc, gdy łamać będziecie płat biały, w swych sercach wznieście gorące pragnienie, aby z trudem wstało **Szczęście.**

Głodni i zziębnięci, miejcie wiarę w przyszłość. Wzniescie serca w górę, bezrobotni, Rozchmurzcie czoła, zgnębeni. Rodzi się radosne jutro.

Niech w sercach i duszach słońce wzejdzie. Niech tam, gdzie zgasło, roznieci się płomieniem i niech serce żarem ogarnie. Niech boże o Nowe Życie będą prawe i żywe, bohaterkie i święte.

Niech wszyscy, którzy idą do nowego życia, pominą za tych, którzy walczyli i wierzyli. Wierzyli z nadzieją i wbrew nadziei.

Oplatek biały weźmiecie w swe dłonie, symbol czystych uczuć i pragnień Nowego Życia. I popłynie kolenda: „Bóg się rodzi, moc truchleje”.

Oby niedługo przyszedł dzień, gdy zła moc truchleje, a Moc dusz i serc zrodzi **Szczęście.**

Czytajcie „Nowego Sportowca” Cena 10 gr.

NAJLEPSZY PODAREK GWIAZDKOWY
— DLA KAŻDEJ KOBIETY —

to numer nowego bogato ilustrowanego tygodnika

„ZYCIE KOBIECE”

16 dużych stron
27 artykułów, feljetonów i nowel
23 przepiękne ilustracje
Modele, roboty ręczne
Wielki konkurs filmowy

„Mój ideał mężczyzny”. — Premjowa ankieta z cennymi nagrodami (komplety bielizny damskiej, serwisy, wytworne kosmetyki).

Każda kobieta powinna mieć na święta pierwszy numer „ZYCIA KOBIECEGO”

Adres redakcji i admin. Warszawa, Widok 21.

Prenumerata kwartalna tylko 2 zł., łącznie z pięknym tygodnikiem dla dzieci i młodzieży „Świat Przygód” — zł. 2.50. PKO Nr. 10.565 „Prasowa Spółka Wydawnicza”.

Napoleon Sudek

Wigilja pana Agapita

Przy zbiegu ulic Różanej i Kamiennej miał narożny „Handel win i towarów kolonialnych” Agapit Pestka.

Na tym samym rogu, obok sklepu, urzędował zwykle 15-letni sprzedawca gazet, Tadek Sikorka.

Na przeciwnym zaś rogu był postój dorozek, na którym często czekał na pasażerów do rożkarz, Wojciech Sypala.

Wszyscy trzej znali się z widzenia.

I nie lubili się. Tadek miał zał do właściciela sklepu, że prenumerował gazety, a u niego nic nie kupował.

A pana Agapita denerwował ochrypnięty głos chłopca, który pod samym sklepem na całej gardło wykrzykiwał tytuły gazet.

Dorozkarz, pan Wojciech, nie czuł sympatii ani do kupca, ani do gazeciara.

Kupiec bowiem nigdy nie jeździł dorozką, chociaż stała przed sklepem, a Tadek jeździł za często, czepiając się jej ztytu. I nieraz Wojciech zdzierał go bitem po tydkach.

Nie lubili się więc wszyscy trzej.

Pan Agapit mawiał o Tadeku: „Ten łobuziak znów się wydziera!”

Tadek zaś o nim nie mówił inaczej, jak „stary kutwa”, a na dorozkarza krzyczał zwykle: „Salata! Dzieliworek!”

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Na wystawie pana Agapita Pestki stała się wielka reklamowa choinka z elektryczną iluminacją.

W sklepie panował duży ruch przedświąteczny i pan Agapit, zapracowany, pochłonięty interesem, nie słyszał zupełnie ochrypniętego głosu Tadeka.

Dorozkarz Wojciech też znikł ze swego rogu, od rana bowiem do nocy rozwiozł choinki i obladowanych paczkami pasażerów.

Tylko Tadekowi interes nie, a nie się nie poprawił. Kręcił się na tym samym rogu i takim samym głosem wywoływał tytuły gazet.

Nadszedł wreszcie wieczór wigilijny.

Ostatni klient opuścił sklep pana Agapita. Dwaj subjecki złożyli szybko szeląg w zyczenia Wesolych Świąt i pobiegli do swych rodzin.

Pan Agapit został sam. Obliczył kasę... O rós tego dnia był bardzo duży. Pan Pestka dobrze zarobił tego dnia.

Ułożył banknoty w paczki, zgasił światło w sklepie, przeszedł do swego mieszkania za sklepem i, zmęczony całodzienną pracą, opadł na fotel.

Okno mieszkania pana Agapita wychodziło na podwórze. Pan Agapit siedział w fotelu, wpatrzony w okno. Widział ruch w oknach sąsiednich mieszkań. Widział, jak zamigotały zapalone na choinkach świece. Słyszał śmiechy, radosne okrzyki.

Wszędzie panowała radość. A pan Agapit?..

Był sam. Zupełnie sam... Pan Agapit był starym kawalerem. Krewnych bliskich nie miał, dalekich nie znał.

Znajomi — owszem, byli. Dostawcy, stali klienci, kupcy konkurenci...

Ale takiej istoty, któraby

dziś, w wieczór wigilijny, podeszła do pana Agapita i ucałowała go serdecznie — takiej istoty nie było.

I właściciel „Handlu win i towarów kolonialnych” poczuł się bardzo biedny i bardzo samotny.

W mieszkaniu wydało mu się straszliwie pusto i zimno. Zerwał się z fotela.

Nie! Nie wytrzymam tu przez dzisiejszy wieczór. Uciekać stąd! Uciekać jak najdalej.

Nalozyl szybko palto, kapełusz, wymknął się z mieszkania do bramy, a stamtąd na ulicę.

Ale dokąd iść?

Ulice puste. Lokale publiczne zamknięte... Wszyscy siedzą dziś w gronie rodzinnym, w gronie przyjaciół, przy wieczerze wigilijnej...

Błąkał się ulicami bez ce-

lu. I sam nie spostrzegł w jaki sposób znalazł się znów koło swego sklepu.

Nagle drogę zastąpiła mu jakaś drobna postać. Usłyszał znajomy, ochrypnięty głos Tadeka:

— Kup pan gazetkę, święteczny numer.

Tadek, poznawszy pana Agapita, skrzywił się niechętnie.

— Aa... To pan Pestka...

I odwrócił się na pięcie. Ale pan Agapit przytrzymał go za rękę.

— Czeka! Nie odchodź jeszcze.

— Czego? — mruknął gniewnie Tadek.

— Nie odchodź... Daj gazetkę... Kupię.

I szukając drobnych w kieszeni, pan Agapit spytał, jakby odniechcenia:

— A dlaczego do domu na wilję nie pójdziesz?

Tadek spochmurniał.

— Nie mam nikogo...

— Sam jesteś?!

— Sam!...

Pan Agapit poczuł, że fala wzruszenia napływa mu do serca.

Znalazł towarzysza niedoli! Znalazł takiego, jak on samotnego biedaka.

— Drogi chłopcze... — zwrócił się nieśmiało do Tadeka. — Możebyśmy razem... tego... spędzili ten wieczór. Wina... widzisz, u mnie nie brak. Ryby też są... I ciasto się znajduje... Tak samemu... to mi się nie chciało... Ale we dwóch...

Tadek patrzył na „pana kupca” z rogu szeroko rozwartymi oczami... Wzruszył ramionami na znak, że nic nie rozumie i wszedł za panem Agapitem do bramy.

Pan Agapit, pomimo swoich 45 lat, krzątał się po skle-

pie i mieszkaniu, jak młody chłopiec.

Choinka z wystawy, jaskrawo oświetlona elektrycznymi lampkami, stała na stolku w pokoju za sklepem.

Obok na stole zjawily się ryby wędzone, marynowane, śledzie, sardynki i inne przy smaki ze sklepu pana Agapita, które miały zastąpić tradycyjne potrawy wigilijne.

Zdumiony Tadek patrzył na te cuda, a pan Agapit otworzył butelkę wina i postawił ją również na stole.

— No! — powiedział wesoło. — Czas, Tadek, zaczynać! Złamiemy oplatek.

(Oplatek wy dostał od dorozcy).

Podzielili się oplatkiem, ucałowali się z dubeltówki i zasiedli do uczty.

Tadek bardzo szybko oswoił się z sytuacją. Jadł z apetytem, a po kilku kieliszkach czuł się już zupełnie swobodnie.

— Wiesz pan co? — mówił z uśmiechem. — Myślałem, że pan jest swołocz. A pan jest porządny chłop. Prawdziwy przyjaciel.

Pan Agapit zaśmiał się serdecznie...

— He, he!... Wiesz co, Tadek?.. He, he... Tego... naturalnie... na stałe... to nie wypada... Ale przez dzisiejszy wieczór... możesz do mnie mówić „ty”... He, he!... Żebyśmy, jak prawdziwi przyjaciele...

Gdy pan Agapit otworzył drugą butelkę, Tadek, który się już rozgrzał na dobre, na gle sobie coś przypomniał.

— Pestka! Wiesz, co ci powiem? — zwrócił się do pana Agapita. — Jeszcze jednego trza do nas zaprosić.

— Kogo?

— Na drugim rogu stoi dryndziarz, Wojciech. Taki sam samowolnik, jak my. Też nie ma w domu z kiem oplatkiem się podzielić. Jak myślisz, stary, poprosić go?

— Chyba! Proś!

— Dobra! Skikne po niego, Bo chociaż mam z nim na pieńku, ale w dzisiejszy wieczór każda uraza odpada.

W niektórych oknach już gasły światła, pogaszone już świeczki na choinkach, ale w pokoju za sklepem pana Agapita Pestki rozlegał się wciąż doniosły tercet, śpiewający ko lendy.

Zachrypnięty dyszkant Tadek zaglądał bas dorozkarza Wojciecha i baryton właściciela „Składu win i towarów kolonialnych”, Agapita Pestki.

A po kolendzie cała trójka ucałowala się raz jeszcze.

Pan Agapit wszedł do sklepu i wyniósł stamtąd dwie duże paczki smakofyków.

— To dla was gwiazdka, drodzy przyjaciele. To dla Wojciecha, a to dla Tadeka.

Wojciech ze wzruszenia po ciągnął nosem.

— I ja mam dla was gwiazdkę — mruknął. — Drynda was na pasterkę za darmoche odwioze.

Tadek podniósł się z krzesła, wytarł zamasyście nos i oświadczył:

— Ja tam też w tyle nie zostanę. I ode mnie gwiazdka musi być.

Wyjął z kieszeni kilka egzemplarzy gazet.

— Proszę! Cztery nomera mi zostały. Mata, chłopaki, gazetki gratis. Po dwie sztuki na rylo.



U ks. ks. Misjonarzy w Warszawie w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia rozdawano żywność biednym. Taką scenę z 1850 roku przedstawia reprodukowany obraz Piwarskiego.

Nie tak to dawniej, mospanie, bywało!

Hojną ręką obdarzał pan marszałek Kazanowski

Dobry stary polski zwyczaj obdarzania się podarkami na Boże Narodzenie dziś zanikł, wobec ciężkich czasów, albo przybrał rozmiary raczej symboliczne. Jakiś kwiatek — jeśli konieczne, wypada — czekoladki (jeśli cię poproszą na wilję), a mężowi lub żonie — coś praktycznego. Niech będzie przyjemne z pożytecznym. Dzieci tylko obdarza się zawsze w miarę możliwości, bo to przecież największa przyjemność — patrzeć na prawdziwą, bezpośrednią, niekłamną radość dziecka.

Ale nasi przodkowie mogli sobie nato pozwolić i lista podarków w domach magnackich wygląda wcale okazańie. Oto, jak opisuje Łukasz Gołębiowski spis upominków, przeznaczonych przez Marszałka Kazanowskiego dla dworzaków na Nowy Rok 1683:

„Panu Koniuszemu koń siwo-jablkowy, z rżędem srebrnym i kutaskami jedwabnymi; Panu sekretarzowi Jasińskiemu kiereja altembasowa z rysiami i kłamrą srebrną; Panu sekretarzowi Kulezykiemu kiereja z popielcami; Panu inspektora wi pachołików pas z zapinką i kana kiem; Panu inspektora Domu żu pan adamszkowy, item kółpak soboli; Panu Piwniczemu czapka z so-

bolami. Każdemu z pachołików nowy żupan według nowego kroju i po 8 złp., każdemu ze starszych służebnych po 7 złp., każdemu ze średnich po 6, każdemu z młodszych po 3, każdy ciura weźmie 2 złp., każdy popychacz 1 złp. Ichmość PP. Rótm. strze weźmą po szabli roboty Andrzeja ze Starego Miasta, inni PP. towarzysze starsi wybiorą, jak im się podobą, po parze pistoletów z mego arsenaliu, młodzi zaś po szablach roboty Jonsona z Podwala. Jeśli który z młodszych towarzyszy nie ma teraz konia, to mu wolno wybrać z trzeciej mojej stajni. Książdz kapelan weźmie z moich antyków, co mu się upodoba, a kaznodzieja pierścien z wizerunkiem Pana Miłościwego; gwardjan zaś bernardyński, nasz spowiednik, asygnację na 20 wozów zboża. Szpitalowi na Mostowej ulicy

daje asygnację na tyleż wozów. Szpitalowi Św. Ducha na wozów 10. Moi przybocznicy weźmą po 20 złp., a kto by został pominięty, niech śmiało przyjdzie do mnie, przypomni, a będę obdarzon”.

Trzeba przyznać, że lista podarków jest obfita, a ułożenie jej, tak, żeby wszyscy byli zadowoleni i nikt się nie obraził, też musiało być nietatwe, zważywszy na subtelne odcienie służbowe. Bo mógłby się przecież ciura obrazić, gdyby zrównano go z popychaczem.

W każdym razie — przyjemnie byłoby dziś dostać konia z rżędem srebrnym — i tak da lej...

SYLWESTER KORBIN

Orzechy

Wieszalby ci na mej chojnie, Malowane cacka w kratki, Lecz komornik wtargnął i zajął je za podatki...

Posłałby ci, chociaż zdali, Jakieś perły, jakieś kwiaty, Lecz w dekrecie zakazałi Łakupywać nam na raty...

Przyjąłby cię przy mym stole, Zastawionym suto, hojnie, Lecz ty wolisz — i ja wolę — Zamiast kraść, żyć spokojnie!...

Ale nie płacz, biedne ciało, Przyjmij kilka słów pociechy, Wszak nam jedno pozostało: — Coraz uwoje gryźć... orzechy!...

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

STRESZCZENIE

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku na Kresach Wschodnich, potomek możnego i magnackiego, ożenił się z czarującą uroczą Gruzinką, Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę.

Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie. Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mężowi przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do natychmiastowego przybycia. Hrabina Mira mknęła z przerażeniem do męża, gdy wrzescie gonicz wskazał jej jakąś lepiankę ukrytą w lesie. Weszła tam, lecz ku swemu zdumieniu nie zastała w niej męża. Znalazł się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiadał milczeniem, a w końcu rzucił się na nią.

Hrabia Kazimierz wrócił z polowania. Cała służba była zdziwiona, że przyjechał zdrowy i cały, on zaś był niemal przerażony, widząc, że żony nie ma w domu. Gdy dowiedział się o wszystkim, natychmiast pomknął na poszukiwanie żony. Odnalazł lepiankę i z przerażeniem stwierdził, że jego żona padła ofiarą brutalnego gwałtu.

Hrabia Wandycz, sprawca obydłnego gwałtu, szybko pożalował swego czynu, bo jak się okazało, zakochał się w swej ofierze hrabini Mirze. Jedynego świadka — gońca — wyprawił do Warszawy, zobowiązując go, aby nigdy tu więcej nie wracał.

Punktualnie o dziesiątej zgłosili się do hr. Wandycza jego trzech przyjaciele z zapytaniem o wynik zakładu. Odpart, że przegrał, wypłacił umowioną sumę, nie chciał wszakże pojechać z nimi do Warszawy, pojechali więc sami. Potem powrócili na wieś i po kilku dniach znów się spotkali w wileńskim klubie karcianym.

Wtem poszedł do rozmawiających ich znajomy i oświadczył, że właśnie wszedł do klubu Kazimierz hr. Forowski.

Okazało się, że hr. Forowski szuka zapomnienia w hazardzie, ale daremnie. Żonie nie tylko nie darował winy, ale nawet jeszcze bardziej rozwścieczył się na nią, dowiedziawszy się, że zaszła w ciążę i to niewątpliwie wskutek dokonanego na niej gwałtu.

Pewnego dnia koń hr. Kazimierza rozbrzykał się. Ujrawszy to przypadkowo hr. Wandycz, skoczył i zatrzymał konia, ratując tym życie Forowskiemu. Zato został zaproszony na zamek i od owej chwili bywał tam często, spędzając wiele chwil sam na sam z Mirą. Zaofiarował jej swą przyjaźń bezgraniczną. Przyznał się do winy. Błagał o przebaczenie i uzyskał je. Tymczasem urodził jej się syn. Mąż porwał dziecko matce i zabronił nawet mówić o niem. Wobec tego Mira zawiadzała Wandycza, prosząc go, by zechciał dopomóc jej w odnalezieniu syna.

Tymczasem hr. Forowski powziął podejrzenie, że hr. Wandycz jest sprawcą obydłnego gwałtu. Hr. Wandycz przyznał się. Odbył się między nimi amerykański pojedynek. Hr. Forowski został przy życiu, a hr. Wandycz wypił truciznę i zniknął bez śladu. Hrabina Mira zapadła na zapalenie mózgu i dopiero po wielu miesiącach wyzdrowiała.

Natychmiast potem rozpoczęła poszukiwania swego dziecka. Mąż przyznał się, że podziurzył je pod murami kościoła. Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Okazało się, że opiekował się niem zakrystjan tego kościoła Lerek, ale oddał potem komuś, kto się podał za ojca dziecka. Hrabina Mira wróciła do domu.

Poszukiwała jeszcze syna ale bezskutecznie. Odebrał go zaś faktycznie ojciec — hr. Wandycz, który, jak się okazało, nie zginał od trucizny — wywoził syna zagranicę, a przywoził go do siebie w roku 1905. W tym czasie hr. Wandycz wrócił do Warszawy docierała nawałnica sowaćka. Oba postanowili wstąpić ochotniczo do wojska. Lecz dopiero syn Wandycza — Henryk — zapytał ojca o swe pochodzenie. Ojciec odrzekł mu tylko, że jest dzieckiem zbrodni, resztę zaś uparcie zatajał. Henryk był tem bardzo zgnębiony, nie mając odwagi pytać o szczegóły.

Hrabstwo Forowskie zamieszkał w Warszawie, gdzie po dwóch latach urodził im się syn Stanisław. Hrabina Mira została siostrą miłosierdzia w lazarecie, do którego przywieziono ciężko ranne na froncie Henryka. Zaopiekowała się nim ze szczególną troskliwością i w dużej mierze przyczyniła się do uratowania mu życia, nie wiedząc, że szeregowiec-ochotnik Henryk Gerowicz, to jej syn.

I nie dowiedziała się, bo po skończonej wojnie Gerowicz znowy wyjechał z kraju, udając się do Ameryki. Na okolicie Henryk zakochał się w pięknej Milusi, córce nauczyciela gimnazjalnego z Warszawy, który padł podczas obrony sto-

ły. Chciał się jej oświadczyć, ale postanowił przedtem wyjaśnić wrzescie swoje pochodzenie.

Ponieważ ojciec nie udzielił mu tych wyjaśnień, oświadczył Milie, że z bólem serca musi się z nią rozstać. Tymczasem w Ameryce matka Mila amaria. Mila była bez pracy i została kochanką pewnego Polaka amerykańskiego, który ją przywiózł do Polski i tu porzucił. W tym samym czasie Henryk także przyjechał do Warszawy i ujrzał Milę w loży teatru Narodowego. Pobiegł do niej do loży. Przyszała mu się, że jest na utrzymaniu u pewnego bogatego pana, który wnet tu przyjdzie.

Tym panem okazał się Stanisław hr. Forowski, syn hrabiny Miry. Doszło do spotkania między Henrykiem a Stanisławem, który spoliczkował Henryka. Ten wyzwał go na pojedynek. Henryk przekonał się po wymianie biletów wizytowych, kto to jest. Przyznał się ojcu. Ten postanowił do pojedyknku nie dopuścić. Henryk domyślił się, że jego ojca musiało coś łączyć z Mirą.

Ojciec ukrył to waszkie przed Henrykiem. Aby nie dopuścić do pojedyknku, powiedział całą prawdę Mirze, a następnie jej synowi, którego poprosił, aby wszystko powtórzył Henrykowi, bo temu samemu wstyd byłoby. Tak się też stało.

Hr. Wandycz i jego syn Henryk wyjechali z Warszawy. Hrabia Stanisław zaś postanowił ożenić się z Milą. Oświadczył jej się. Powiedziała, że go nie kocha, ale może wyjść za niego. Stanisław chciał jeszcze uzyskać pozwolenie ojca.

Nie otrzymał go. Przeciwnie, ojciec zagroził mu, że cofnie dopływy pieniędzy. Nie zraziło to Stanisława. Znalazł pracę, Mila też i postanowili się pobrać. Odbył się wrzescie cichy ślub Milie ze St. hr. Forowskim. Od owego dnia oboje zamieszkałi w ich nowym skromnym mieszkaniu na kolonji Staszycy.

Jak się niestety domyśleć, noc poślubna nie różniła się dla Milie i Stasia od innych...

I znowu pomyślała sobie Mila, że inaczej, jakże inaczej wyobrażała sobie niegdyś swoją noc poślubną!

Jeszcze jako młode dziewczętko, niezające sobie sprawy z tego, co właściwie wtedy następuje, przeczuwała w tem jakąś słodką, rozkoszną, upojoną tajemnicę, coś zakazanego, a jednak dozwolonego... coś grzesznego, a niebiańskiego...

Było jej trochę przykro, że została przedwcześnie odarta ze wszystkich złudzeń i, co gorsza, że u łoża jej pierwszych dreszczów zmysłowych nie świeciła aureola miłości, wszystko uszlachetniającej, opromieniającej, rozgrzeszającej...

Ale nazajutrz znowu była już trzeźwa i zabrała się do pracy...

Stanisław także poszedł i wrócił dopiero w porze obiadowej.

Mila zabrała ze sobą na nowe mieszkanie swoją poprzednią kucharkę, która, zresztą, musiała teraz być „do wszystkiego”, gdyż obecna ich sytuacja materialna nie pozwalała im już na dwoje służby.

Podczas obiadu wyplętała kwestja zawiadomienia rodziców Stanisława o ślubie.

Mila już nawet nie powtarzała swego dawnego planu, aby ukrywać przed rodzicami Stanisława ich ślub na dłuższą metę.

Stanisław zaś chciał być wobec rodziców jak najbardziej uczciwy. Skoro ojciec go uprzedził, że nie będzie mu pomagał pieniężnie po ślubie, nie chciał więc nadużywać jego dobroci.

Tylko... że w ostatniej chwili zbrakło mu odwagi powiedzieć ojcu o tem wszystkim... W ostatniej chwili uradzili więc napisać...

Już list był napisany, już miał być wysłany, gdy przed samem wysłaniem Stanisław jednak zawałił się. Powiedział:

— Nie... To jednak będzie zbyt brzydkie. Trudno. Nie będę tchórzem. Pójdę i powiem wszystko sam... osobiście...

— Jak uważasz — rzekła Mila — myślałam, że napisać będzie łatwiej i... spokojniej. Ale nie chcę decydować w sprawie twego stosunku do rodziców. Przyznam ci się, szczerą, że ja na twojem miejscu z pewnością postąpiłabym tak samo...

Wobec tego, umocniony, w swem przekonaniu, Stanisław udał się do palacu swych rodziców.

Został ich oboje... Byli niemal zdumieni jego nagłym uroczystym tonem.

Bez długich wstępów Stanisław rzekł:

— Ożeniłem się...

Hrabina Mira drgnęła i... słowa uwięzły jej w gardle...

Hrabia Kazimierz zmarszczył brwi i po chwili rzekł:

— Wiesz chyba, jakie to pociąga za sobą skutki dla ciebie...

— Wiem... — odparł głucho.

— I cóż? — zapytał ojciec, dysząc ciężko.

— Jestem nato przygotowany.

— Niby... jak... mam to rozumieć?

— Dozwolnia. Nigdybym się nie ożenił, nie mając możliwości utrzymania żony.

— Może zechcesz tłumaczyć się wyraźniej?..

— Pracuję... i moja żona także...

Z niemałym zdumieniem zapytał hrabia Kazimierz:

— A można wiedzieć, co też państwo robią?

— Ja daję lekcje języków, a moja żona jest agentką. Sprzedaje radja, froterki, maszyny do pisania...

— I zarabiacie oboje tyle, że możecie się utrzymać?

— Powtarzam, że w innym wypadku nie ożeniłbym się...

— I... mieszkanie także macie?

— Tak jest. Skromne, trzypokojowe, na kolonji Staszycy...

— Dzisiejsza młodzież... — rzekł hrabia Kazimierz, zwracając się do żony — i co ty nato powiesz Mirusiu?

Hrabina Mira ledwo zdołała opanować wzruszenie. Rzekła tylko:

— Przykro, że nas na ślub nie zaprosiłeś...

— Balem się... Bardzo was przepraszam...

— Czego się mogliście obawiać?

— Myślałem, że może w ostatniej chwili mi... przeschodzicie...

— Skądże, Stasięku?

— Miałem prawo tak przypuszczać po ostatniej rozmowie z ojcem.

— Jedno z drugim nie ma nic wspólnego...

— Rozumiem teraz. Nie wiedziałem poprzednio. Bardzo was oboje przepraszam, że nie mogę chwilowo dłużej zostać, ale jestem dziś człowiekiem pracy. Więc...

Kłamał. W tej chwili miał jeszcze czas. Ale ta rozmowa stawała się dlań z minuty na minutę bardziej drażniącą. Dodał więc tylko:

— Może ojciec się nie trudnić dalszem utrzymywaniem mnie. Chciałbym tylko wiedzieć, czy... będę mógł od czasu do czasu odwiedzać rodziców?

Hrabina Mira spojrziała na męża. On zaś po chwili wahania rzekł:

— Oczywiście...

— A... moja... żona?... — zapytał nagle, rumieniąc się...

Dalszy ciąg po świętach.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Przez lekkomyślność do zbrodni

I.
Za czasów okupacji policja kryminalna zawiadomiona została przez komisariat milicji miejskiej o nagłym zgonie znanego na bruku warszawskim dostawcy wojskowego. Z polecenia mego przełożonego udałem się wraz z kolegą do mieszkania zmarłego. Nieboszczyk zajmował wraz z żoną luksusowy apartament w okolicy Alei Ujazdowskich. Na miejscu zastaliśmy doktora domowego, który po zbadaniu zwłok, stwierdził zgon wskutek aneurysmu serca.

Nieboszczyk był mężczyzną lat około 65-ciu, wysokiego

wzrostu i okazałej tuszy. Wobec stwierdzenia przez lekarza naturalnej śmierci, nie pozostało nam nic innego do roboty, jak spisać raport i oddać się. Dziwne jakieś przeczucie kazało mi zbadać jednak dokładniej, nie bacząc na orzeczenie lekarskie, przyczynę śmierci. Nie byłem wprawdzie do tego upoważniony i narażałem się na nieprzyjemności, mimo to postanowiłem porozmawiać z wdową po zmarłym. Zwróciłem się do pokojówki z prośbą, by zawiadomiła swą panią, że chciałbym z nią pomówić.

Pozostawiła nas w saloniku i odeszła, by zawiadomić swą

panią. Cierpliwość nasza wystawiona była na ciężką próbę, gdyż dopiero po upływie prawie pół godziny do saloniku weszła wdowa po panu R. Ujrawszy ją, oniemiałem. Była to kobieta lat około dwudziestu trzech, niepospolitej urody. Poprosiła nas o zajęcie miejsc.

— Czemu mogę panom służyć? — zapytała cichym głosem.

Obserwując ją niepostrzeżenie, nie zauważyłem na jej twarzy śladów lez, bądź smutku, aczkolwiek usiłowała grać rolę zrozpaczonej wdowy. Nie dziwiłem się wprawdzie, że nie jest zbyt zmartwiona zgonem małżonka, gdyż trudno było uwierzyć, że względu na różnicę wieku, by było to małżeństwo z miłości.

— Bardzo przepraszam szanowną panią, że pozwoliłem sobie w takiej chwili ją niepokoić; chciałbym jednak jej zadać kilka pytań.

Zauważyłem zaniepokojenie na jej twarzy, natych-

miast jednak zapanowała nad sobą i odpowiedziała:

— Wprawdzie wydaje mi się dziwne pańskie żądanie, jednakże gotowa jestem zadośćuczynić mu, a zatem słucham pana.

— Czy nieboszczyk chorował na serce i czy leczył się na chorobę sercową?

— Mąż mój uskarżał się na chorobę sercową i nalegał na niego, by się leczył. Czy to jednak uczynił, tego panu powiedzieć nie mogę. Mąż mój był po całych dniach poza domem i prawie nigdy go nie widywałem, przytem bardzo często wyjeżdżał z Warszawy interesownie.

— Czy zechce mi pani powiedzieć, jak długo byli państwo poślubieni?

Spojrzała na mnie zimno i odpowiedziała:

— Czy uważa pan, że śmierć mego męża ma jakiś związek z datą naszego ślubu? Pytanie pańskie uważam conajmniej za niedyskretne. Zechce mi pan powiedzieć, na jakiej

dokąd prowadzą pańskie pytania? Czy wątpi pan, że mam swój zmarł śmiercią naturalną? A może pan przypuszcza, że to ja przyczyniłam się do jego nagłego zgonu?

O ile przeczucie moje nie myliło mnie, miałem przed sobą dzielną przeciwniczkę, która jednakże popelnila wielki błąd, sama nasuwając takie przypuszczenia.

— Wybaczysz mi, że ja nie pokoiłem, spełniłem jednak tylko swój obowiązek. W wypadku nagłego zgonu policja obowiązana jest zbadać przyczynę śmierci.

— Wobec tego jednak, że lekarz stwierdził już tę przyczynę, uważam troskliwość pańską za zbędną i dziś jeszcze porozumiem się z moim adwokatem w tej sprawie. Przypuszczam, że nie ma pan więcej pytań, — dodała, powstając z miejsca i dając mi tem samem do zrozumienia, że uważa rozmowę naszą za zakończoną.

Dalszy ciąg po świętach.

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego milionera

Felicja, córka znanego warszawskiego kupca Chencinera, poznaje na balu przystojnego młodzieńca Henryka Hartglasa, który robi na niej kolosalne wrażenie. Młodzi zapalali ku sobie gorącą miłością. Felicja jest córką milionera i ma otrzymać ogromny posag, nato miast naręczony jest niezamożny i stawia sobie za punkt honoru zdobyć majątku równego bogactwu Felicji.

Henryk poznaje przypadkowo pewnego konsula zamorskiego państwa. Konsul widząc w nim rzutkiego i przedsiębiorczego człowieka proponuje mu wspólne interesy.

Kupują statek i eksportują alkohol do krajów bałtyckich. Po niezwykłych przygodach na morzu i walce z bandami konkurencyjnymi, które wywożą alkohol nielegalny, Henryk jest już blisko zdobycia upragnionych milionów. Jeszcze ostatnia podróż poczem syt bogactw i przygód miał pobrać się z Felicją wiedząc, że może śmiało — on milioner, sięgać po rękę milionerki. Nie stety życie chciało inaczej: Henryk traci statek i pieniądze. Rodzina Felicji zwraca się przeciw naręczonemu, szczególnie bracia buntują rodziców przeciw Felicji i Henrykowi. Dochodzi do silnej nienawiści, która zatacza coraz większe koła wokół zakochanych.

— CZAS ABYŚCIE SIĘ POBRALI

— mówiła niejednokrotnie moja matka, która widziała, jak cierpię, jak anuję się po mieszkaniu osowiała, przygnębiona, skoro tylko usłyszałam najdrobniejszy sprzeciw ożyczenia, że Henryk nie jest dla mnie odpowiednią partją ze względu na jego obecną sytuację materialną.

Matka, która otaczała mnie najtkliwszą miłością, drżała zawsze o moje szczęście. Nigdy też nie zajmowała stanowiska opozycyjnego. Rozumiała mnie, że kocham Henryka, i że **ŚLUB NA MORZU**

który nam dał kapitan statku, pragnę ulegalizować związek religijnym, tak, jak tego wymaga życie, które się widzie w ludzkiej gromadzie.

Było to w okresie, w którym przeżywałam najmiłsze chwile z moją matką. Byliśmy same. Ojciec był na długiej kuracji zagranicą wskutek zatrucia krwi arsenikiem. Tego rodzaju zatrucia zdarzają się często u ludzi pracujących w przemyśle futrzanym, gdyż pewne rodzaje skór farbowane pod szynszylle zawierają w sobie ten składnik.

HENRYK PRZYJEŹDZA

Napisałam do Henryka, na prośbę matki, żeby przyjechał z Gdańska.

Henryk, oczywiście, niezwłocznie przyjechał. Spędziliśmy kilka cichych, niefrasobliwych, pełnych harmonii dni u matki, w pensjonacie w Otwocku. Dobrowolne odseparowanie od domu musiało się skończyć. Henryk zamieszkał na Nowym Świecie, a ja naturalnie na Ś-to Jerskiej.

USTALILIŚMY DATĘ ŚLUBU we trójkę z moją matką. Wszystkie z najdrobniejszych szczegółami było ułożone. Matka z czułością przytuliła mnie do siebie. Obmyślała już w swej dobroci, w jakiej sukni będzie mi najlepiej, w dniu tak uroczystym dla mnie!

Wysiadaliśmy do późnej nocy na werandzie, słuchając projektów matki, która z drobiazgowością myślała, jak urządzić nam przyszłe mieszkanie, jakie toalety i futra przeznaczyć mi do wyprawy. Zwyczaj przejmujący chłód no cy zmuszał nas do przerwania „posiedzeń”, mimo, że troskliwa ręka matki zarzucała mi

na ramiona ciepły sweter, fura.

Wszystko przemawiało za tem, że sprawa przyjmie normalny bieg, że stanę się legalną małżonką Henryka.

Bracia zostali jednocześnie

zawiadomieni o postanowieniu matki, że wszystko już umówione, że pozostaje tylko ostateczna formalność załatwienia mojego posagu.

— Owszem wszystko dobrze, ale dlaczego posag? —

zaopinjowali.

Zaczęły się skrycie narady, jak ominąć tę „formalność”.

Bracia nadstawiają ucha, tym wszystkim, którzy mogą powiedzieć coś niekorzystnego o Henryku. Interpretują te

wieści w dogodny dla siebie sposób. Buntują, matkę, ojca i decydują:

POSAGU NIE DAMY

Sytuacja stała się rozpaczliwa. Było oczywiste, że pobrać mogliśmy się tylko wtedy, gdy będziemy mieli zapewnioną pomoc materialną rodziców. Henryk, mimo tak usilnych starań, nie mógł zdobyć tych upragnionych milionów. **ROBI SIĘ CORAZ GOREŃEJ**

Ojciec mój po powrocie do zdrowia nie chciał zająć wyrażnego stanowiska, by swoją decyzją położyć kres pertraktacjom. Niewolniczo słuchał podszeptów braci, którzy z każdym dniem stawiali się bardziej nieprzejednani.

Zdenerwowana, skołowana, w przystępie rozpacz zaczęłam ojcu robić wymówki, które stały się przyczyną, że przestaliśmy ze sobą rozmawiać. Oczywiście nie mogłyśmy dać sobie doświadczenia, że powodowana młodzieńcą lekkomyślnie sprawiłam ojcu przykrość.

Dziś, gdy jestem dojrzałą kobietą, rozumiem, że nie powinienam była obrażać się na niego.

Szkoda tylko, że nie mogłam zrozumieć, że jestem młoda i ambitna i bolało mnie to, że okazywał większą miłość braciom niż mnie.

Się nieporozumień coraz bardziej wkiłała się wokół nas.

Napróżno czekałam na cud, że rodzina moja ustąpi i będziemy żyli wszyscy zgodnie.

Bracia moi dokuczali nam coraz bardziej, Henryk urażony ich stosunkiem przestał bywać w moim rodzinnym domu.

Od powrotu do Warszawy, zaczęliśmy prowadzić arcy skromne życie. Tak jakoś się wszystko przedko stało. Kilka miesięcy temu byliśmy jeszcze bezmała milionerami, a teraz nie mogliśmy sobie nawet pozwolić na marne kino.

Malutkie i nędzne mieszkanie na Nowym Świecie było jedynym miejscem, gdzie mogliśmy cicho i spokojnie siedzieć, nie narażając się na ironiczne uwagi i uśmiešky ludzkie.

Cale szczęście, że byliśmy jeszcze młodzi i silni. Można było zaczynać od początku.

Henryk po ostatnich przejściach był ciągle przygnębiony i smutny. Siedzieliśmy nieruchomo całe godziny rozpamiętując szczegóły straty statku.

Pewnego dnia, gdy smutek nasz doszedł do kulminacyjnego punktu, odwiedził nas jakiś tajemniczy osobnik.

— Czy zastałem pana Hartglasa? — zapytał, gdy mu otworzyłam drzwi.

Henryk zaprosił go uprzejmie i zapytał o cel odwiedzin. Nieznajomy poruszył się niespokojnie na krześle.

— Ja tylko do pana mam interes — rzekł patrząc na mnie.

Henryk wzruszył ramionami.

— Pańskie zastrzeżenia są nie na miejscu, ja nie mam tajemnic przed tą panią, jest ona bowiem moją naręczoną.

Nie przekonano to widocznie nieznajomego, bo przez czas dłuższy wzdrygał się wyjawiać celu swojej wizyty.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Wkońcu podniosłam się i przesyłam do drugiego pokoju.

Dalszy ciąg po świętach.

Świąteczne obyczaje ludowe



Jedno z najuroczystszych obchodzonych świąt — Święta Bożego Narodzenia związane są z mnożstwem zwyczajów ludowych.

Boże Narodzenie święci lud nasz z wielką powagą i dopiero dzień św. Szczepana jest już weselszy, gdyż wtedy do piero znajomi mogą się odwiedzać. W zwyczajach odprawianych w czasie świąt Bożego Narodzenia mamy wyrażną mieszaninę dawnych słowiańskich obrzędów ku czci

słońca w czasie zimowego przesilenia, oraz późniejszych zwyczajów, przyjętych już w czasach chrześcijaństwa.

Podobnie i przy Nowym Roku mamy bardzo wiele zwyczajów, starannie przestrzeganych, gdyż rozstrzygają one o całorocznej pomyślności. Przedewszystkiem więc w dzień ten lud — podobnie zresztą, jak wszyscy — składa sobie nawzajem życzenia. Nie raz osypują się owsem, na znak pożądanej obfitości zbo

za; przy obchodzeniu domów noszono dawniej owies i na wszystkie rogi stołu sypano po szczypcie, aby tak całe stół były założone chlebem w nowym roku. W dniu tym dzieci i żacy szkolni prawili niegdyś powinszowania, — zwłaszcza ci, którzy żywili się z laski poczytywych ludzi. Pod wpływem tych żaków miejskich także dziatwa wioskowa obchodzi chaty i dwory i za życzenia urodzaju dostaje „kolędę”. Nieraz chodzą po tej kolędzie chłopcy, przebrani w skórę wilczą, baranią lub niedźwiedzią. Wogóle lud nasz stara się witać Nowy Rok z wesołością, a zwłaszcza chłopcy i dziewczęta platają sobie nawzajem psoty. Zamazują więc szyby gliną, wciągają na dymnik brzoń, drzwi chaty zasłaniają pniem lub zdejmują z zawias wrota i wynoszą na wieś w pole.

Podajemy rycinę niezrównego odtwórcy zanikających zwyczajów i obyczajów polskich Andriollego — przedstawiające ucieśne figle kolędników.



U FOTOGRAFA

— Chciałabym mieć bardzo dobrą i piękną fotografię.

— Bardzo chętnie. Kogo pani przysła do pozowania?

Na małej wokandzie...

Oklaski

(A. E.) Pan Perelberg ma zmysł do interesów. Ze zaś interesy się nie udają, to najrodotoczniej winna złych czasów.

O kupieckim zmyśle pana Perelberga świadczy chociażby fakt, że wynalazł impresariją, który zgodził się urządzić wielki koncert, z panem Perelbergiem, jako czołowym śpiewakiem.

Nie wiemy, czem przekonał pan Perelberg owego przedsiębiorcę, gdyż głosu nie posiadał. Faktem jest, że reklama zrobiła swoje, i że na zapowiedziany dzień przybyły tłumy publiczności.

Wszystkie bilety wyprzedano. Widownia nabita była ludźmi, a w poczekalni siedziała żona pana Perelberga i z bijącym sercem słuchała odgłosów z sali.

Na estradzie ukazał się impresarjo. Zatarł ręce, obciągnął frak i rzekł:

— Szanowni słuchacze i lubie słuchanki!

Za chwile będzie wystąpił przed wami pan Emanuel Serdelini — niebywały śpiewak z zagranicznej wyspy Majajki.

On specjalnie przyjeżdżał z elektryczną kolejką do Warszawy, ażeby choć jednorazowo zachwycić was ze swoim nadzwyczajnym głosem,

Słuchajcie więc uważnie, bo nieprędko coś podobnego będziecie usłyszeć ponownie!

Taki głos, to się drugi raz nie spotyka! To jest okaz, nie głos; rzadki fenomen! Wybryk natury, można powiedzieć!

Impresarjo znikł i po chwili kochające ucho pani Perelbergowej pochwyliło śpiew męski.

Zaraz potem rozległy się gromy i głośnie tupanie, które pani Perelbergowa oceniła, jako wyraz niebywałego zachwytu publiczności.

Gdy zaś następnie zabrzmiały rzęsiste oklaski, a z sali wybiegł zgrany impresarjo, pani Perelbergowa rzuciła mu się na szyję, rojąc:

— Impresarciu mój kochany! Sukces! Sie udało! Czy słyszysz pan tych oklasków?

Impresarjo spojrział na niewiastę nieprzytępnym wzrokiem.

— Jakich oklasków? — jęknął. — Co za oklasków? To jego po gębę tak klaskają.

Sąd Grodzki skazał panów Stanisława Matuszczaka i Izraela Grynowasera na 3 dni aresztu każdego, za zbyt energiczne „oklaskowanie” śpiewaka.

Za grzechy matek

Jedną z najpiękniejszych warszawianek, Krystyna Alicja, wyszła zamąż za Pawła księcia Runiewiczza. Ich noc poślubna przerwana została w sposób równie tragiczny, jak tajemniczy.

Z rozmowy między małżonkami wynikało, że tajemnicze przeżycie nocy poślubnej czynią ich pościcie małżeńskie niemożliwym. Książę poprosił jednak, aby księżna przed wszczęciem kroków o unieważnienie małżeństwa pozwoliła mu na rok wyjechać z kraju. Może jednak po roku się minie. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie nagle ujrzała swego dawnego snajpiera Alfreda hr. Laneckiego.

Krystyna i Alfred spotykali się coraz częściej. Zapłonęła między nimi miłość ogromna. Zostali parą kochanków. Krystyna zataiła przed Alfredem, co zaszło w jej noc poślubną. Dała mu wszakże do zrozumienia, że po jakimś czasie będzie mogła zostać jego żoną. Nie przypuszczała bowiem, aby nadzieje męża na pomyślny obrót sprawy mogły się ziścić.

Owoce miłości Alfreda i Krystyny było dziecko. Krystyna starannie ukryła narodzenie się dziecka, oddając je pod opiekę swej dawnej pokojówki, która wyszła zamąż za ogrodnika i mieszkała pod Wilanowem.

Okazało się, że wbrew przewidywaniom Krystyny, książę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Tragiczne przeżycie nocy poślubnej już nigdy się nie powtórza. Pragnął gorąco wznowić ich pozyty, tak nieszczęśliwie przerwane. Wyraził wszakże gotowość, w razie gdyby Krystyna przez ten czas pokochała innego, dobrowolnie usunąć się, popelniając samobójstwo, aby zwrócić jej wolność. Poprosił o odpowiedź.

Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła, który został szefem wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego i zamieszkał z żoną w Warszawie. W dniu jego imienia odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Ta nieznacznie włożyła do książki księcia jakąś kartkę.

Hr. Lanecki zażądał, aby Krystyna pozwoliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneczkę. Krystyna wahała się, obawiając się wykrycia tego, ale tak nalegał, że w końcu pozwoliła mu udać się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkała się i zaprowadziła go do ogrodnikowej Gerdziakowej, u której bywa co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę. O tem wszystkim dowiedziała się przypadkowo Lanecka i to było właśnie treścią kartki, jaką włożyła do książki księcia Runiewiczowi. Gdy książę to przeczytał, odrzucił anonim z pogardą. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów. Tam wszakże przytapała go żona, oświadczając mu, że wie wszystko i że lada chwila zjawi się tu ks. Runiewicz, aby przytapać żonę. Chciała męża zatrzymać, aby go uchronić od niebezpieczeństwa, on wszakże wyrwał jej się i pobiegł ostrzec Krystynę. Tymczasem Gerdziakowa zwiędła się swej znajomej, Franciszce Baczkowskiej, że jej mąż sprzeniewierzył 400 zł. i grozi mu więzienie, jeżeli nie wróci tej sumy. Nie mając skądinąd pomocy, chce zwrócić się z tą prośbą do Krystyny, której przybycia właśnie się spodziewa.

Krystyna przysłała i dała owe 400 zł. Magdzie Gerdziakowej. W tej samej chwili niemal wszakże wszedł jej mąż. Krystyna, przerażona, nie wiedziała, jak odpowiedzieć swemu mężowi na jego pytanie, skąd się tu wzięła i co to za dziecko. Uratowały ją Magda i Franciszka. Pierwsza pokazała, że listownie wróciła się do Krystyny z prośbą o pomoc pieniężną, a druga powiedziała, że Haneczka to jej dziecko. Zabrała Haneczkę do siebie. Gdy odprowadziła ją zpowrotem do Gerdziakowej, przekonała się, że Gerdziakowa umarła ze zmartwienia, bo jej mąż przegrał na wyścigach również owe 400 zł., jakie otrzymała od Krystyny. Wobec tego zatrzymała dziecko u siebie.

Hr. Lanecka także bynajmniej nie miała nieskazitelnej przeszłości. Zanim wyszła za hr. Alfreda miała kochanką Adama Warskiego, z którym miała dziecko. Tenże Warski ożenił się następnie z bogatą wdową, Akuszerka Mantarska, na jego prośbę upewniła Lanecką, że dziecko urodziło się martwe. Gdy hr. Lanecki przekonał się, że jego żona jest donosiicielką, postanowił rozjechać z nią i poświęcić się wychowaniu Haneczki, na co otrzymał zgodę Krystyny. Przekonał się wszakże, że Haneczka zginęła bez śladu. Gdy Krystyna dowiedziała się o tem, rozchorowała się ciężko. Podczas choroby powiedziała mężowi całą prawdę. Przebaczył jej i postanowił pomóc do odnalezienia Haneczki. Natomiast Zofia Lanecka postanowiła na małej pomścić zdradę męża. Franciszka Baczkowska wychowała Haneczkę, dała jej imię Steni i oddała do pracowni kapeluszy. Szefowa posłała ją kiedyś do sklepu Tarlickich. Syn właścicieli — Gustaw — zakochał się w Steni, przesłicznej już teraz pannie, — od pierwszego wejrzenia.

W Steni zakochał się nie tylko Gustaw Tarlicki, ale również brat Oli — Jasio Mantarski.

Po namyśle Ola zdecydowała się jednak porozmawiać z bratem na interesujący go temat. Rzekła więc:

— Dobrze, powiem ci wszystko. Chociażby dlatego, abyś nie czynił ponownych prób. Posłuchaj mnie, Jasiu. Bardzo z ciebie piękny chłopiec. Mówię to nie dlatego, żeś mój brat...

— Och, tylko nie zalewaj kolejki, moja droga, dobrze?

— Wcale tego nie zamierzam. Przeciwnie. Chcę ci powiedzieć, że uroda zewnętrzna, to mało. Powinno być także do tego miłe zachowanie się, dobry charakter. Tymczasem ostatnio obracasz się widocznie w jakimś okropnym towarzystwie, bo mówisz strasznym tonem i sprawujesz się niżej krytyki. Używasz takich słów, że uszy wędzną...

— Patrzcie państwo! — zawołał Jasiiek w szczerem oburzeniu — tym dziewczynom doprawdy zaczyna się w głowie przewracać. Dlatego, że szyją kiecki i kapelusze wielkim damom, to już same też chcą niemi być. Chłopiec im równy, już im niedobry. Zachciewa im się Bóg wie kogo...

Ola, niestropiona tem, mówiła dalej:

— Stenia jest bardzo piękna dziewczyna. Przytem ma wrodzony jakiś szyk, wytworność i jest bardzo dobrze wychowana.

— Jak na mnie aż za dobrze...

— Jestem najzupełniej tego samego zdania. Zresztą musisz sobie jedno dobrze uświadomić. Gdybyś nawet miał wszystkie możliwe zalety, już to by ci nic nie pomogło. Spóźniłem się poprostu.

— Co już ma kochanka? — zawołał Jasiiek, groźnie zaciskając pięści.

— Nie, ale... już nie jest wolna...

— Co? Może wychodzi zamąż? O, ja do tego nie dopuszczę...

— Wątpię, aby się ciebie pytała o pozwolenie. Zresztą, jeszcze nie wychodzi...

Jasiiek odetchnął z ulgą. Poczem dodał:

— Więc nawet gdyby tak było, mogłabyś mi to wszystko spokojnie powiedzieć, i nie stroić fochów i dąsów. Nie byłoby mi tak przykro.

— Kiedy ona jeszcze sama o tem nie wie...

— Jak to? Co ty wygadujesz?

— To, co słyszysz. I na tem koniec. Więcej ani słowa ci już dodać nie mogę.

Jasiiek ciężko dyszał... Odpisał sobie kołnierzy, taki był tem wszystkim przejęty. Zapytał gorączkowo:

— Powiedz mi tylko przynajmniej to jedno... Czy ma narzeczonego, czy nie?

— I tak i nie...

Syknął nienawistnie:

— Widzę, że spiknęłyście się obie przeciw mnie i bujacie mnie na cały regulator! Ale waram!... Nie dam się nabić w butelkę takim dwóm smarkatkom, jak wy! Teraz ci powiem całą prawdę. Lecę na Stenkę, jak sam djabeł! Wlazła mi już w krew! Słyszysz? I będę ją miał, żeby nawet nie wiem, co! Biada chlystkowi, który stanie między mną a nią! Niech sobie odrazu zamawia łóżko u św. Ducha, tak go oporzadzę!... Zobaczysz, będzie u mnie niemożebnie przegrany!... Przez lejek go do trumny będą wlewać!...

I nawet nie żegnając się z siostrą, ani nie dbając o to, że matka śpi, wybiegł z domu, trzaskając drzwiami z całej siły.

Nie minęło dziesięć minut, jak ktoś zlekka zapukał do drzwi. To Stenia, strasznie zaciekawiona, co jej Ola chce powiedzieć, zgłaszała się na wezwanie.

Cichym szeptem, aby nie obudzić matki, Ola opowiedziała jej całą swoją rozmowę z Gustawem, zarazem starannie przemilczając głupie i niedorzeczne groźby brata, do których nie przywiązywała najmniejszej wagi.

Stenia przyjęła to z wielkiem wzruszeniem. Wprost uszom swoim nie wierzyła. Było to aż nadto ponętne. Nie polegała wszakże na tem zbyt, obawiając się, że ten sen o szczęściu może się zakończyć okrutnym przebudzeniem. Podjęła więc tylko Oli z całego serca, całując ją czule. Ola zdusiła w sobie głębokie westchnienie, przypominając sobie, jakie szalone snuła marzenia. Z drugiej strony wszakże była zadowolona, że wreszcie powiedziała wszystko i dokładnie spełniła prośbę Gustawa.

Zaraz nazajutrz Ola dopomogła Steni do randki z Guciem. Odcignęła Zerkę pod pozorem jakiegoś sprawunku. Gucio mógł więc swobodnie wypowiedzieć ukochanej wszystko, co mu przepęniało serce.

Rozkoszne wzruszenie opanowywało Stenię, gdy słuchała tych słów upojnych. Tchnące szczerą i prawdziwą miłością, brzmiały jej w uszach, jak najpiękniejsza muzyka...

Jej śliczna twarzyczka promieniała szczęściem. Jej oczy o przeczystym błękitnie polskiego nieba spoglądały z bezgraniczną wdzięcznością na chłopca, którego słowa uchylały jej wrota rajy...

Miłość rodzi miłość. Stenia nie odezwała się ani słowem. Lecz jej spojrzenia były wymowniejsze, niż wszystko. Zrozumiał, że nie jest obojętny swej wymarzonej. Burzyło mu to krew radośnie.

Wtem przemówił w oboju jednak głos rozsądku. Odezwał się pierwszy u Steni. Rzekła:

— Jestem szczęśliwa i dumna, że zdołałam wzbudzić w panu tak piękne uczucie. Jestem wolna i... zgadzam się. Ale... czy pan również jest wolny, nieskrępowany?

— A któżby mnie mógł czemkolwiek krępować? — zapytał Gucio z płomiennym zapalem.

— Ja... jestem sierotą. Nie zależy od nikogo... Moja ciotka, która mnie wychowała, z pewnością nie przeciwstawi się memu nieoczekiwanemu szczęściu. Ale pan...? Pan ma rodzinę... Czy zdoła pan uzyskać jej zgodę?

— Uzyskam z pewnością — rzekł stanowczo Gucio.

Stenia potrząsnęła głową. Zapytała:

— Myśli pan, że się zgodzą na pański ślub z biedną dziewczyną?

— O, gdy tylko panią ujrzą, to z pewnością! To, że pani pracuje, tylko dobrze o pani świadczy. Rodzice moi umieją to ocenić. Ojciec mój dorobił się wszystkiego ciężką pracą własnych rąk.

— A jednak drzę na samą myśl o trudnościach, z jakimi się spotkamy.

— Przewycięzę je wszystkie, panno Steniu i przysięgam, że pani będzie moją żoną, umiłowaną, poślubioną...

Stenia próbowała jeszcze przekonywać go, że

zamożni kupcy, którzy się dorobili, starają się wspinać jeszcze wyżej przez małżeństwa swoich dzieci. Miała więc nadal poważne obawy.

Gucio ponownie zawołał z zapalem:

— Niech pani polega na mnie! Proszę mi ufać! Nasze wspólne pragnienia spełnią się z pewnością!

Nato Stenia odrzekła mu wszakże coś bardzo poważnego... Coś, co rzeczywiście postawiło ich szczęście pod znakiem zapytania...

— Niech pan działa bardzo ostrożnie, panie Guciu! Zarazem zaś zaklinam pana, aby pan niczem nie zraził swych rodziców, których dziś już, nawet nie znając, szanuję, jak swoich własnych. I zapewniam pana zgóry, że bez ich zgody, nie będzie również i mojej...

— Nie podzielam obaw pani. Matka już nieraz mi mówiła, że pozostawi mi, całkowicie wolny wybór, gdy zechcę się ożenić.

— A ojciec?

— Już pani powiedziałem, że też pochodzi z ludu. Więc chyba nie będzie stawiał sprawy nierówności...

— Kto wie? Różnica majątkowa bywa niekiedy poważniejsza, niż wszystkie inne. A jest taka wielka... — rzekła ze smutkiem Stenia.

— Miłość wyrównywa wszystko, Steniusiu — odparł Gustaw z zapalem — ale przedewszystkiem muszę poprosić ciotkę pani, jako opiekunkę, o rękę mojej umiłowanej. Kiedy chciałaby pani zaprosić mnie do siebie w tej sprawie?

— Może najlepiej w niedzielę? Do tego czasu już powiem ciotce wszystko... Przygotuję ją do tego.

Tak też już się umówiono.

Gdy zakochani spotkali się nazajutrz, Stenia rzekła:

— Niestety, odwiedziny niedzielne u nas nie będą mogły dojść do skutku.

— Dlaczego? — zapytał Gucio przerażony.

— Ciocia musi wyjechać do swej siostry, starszej już pani, która nagle niebezpiecznie zasłabła. Dostała depezę, wzywającą ją wraz z synem do natychmiastowego przybycia. Wyjeżdża więc i nie wróci chyba wcześniej, niż za jakie cztery-pięć dni.

— Ha, trudno... Poczekamy — rzekł Gustaw.

Stenia dodała:

— Ciocia zyczyła sobie, żebym ja też pojechała, ale szefowa nie chciała mi dać urlopu.

— Ach, więc zostaje pani zupełnie sama?

— Więc cóż z tego? Czy pan myśli, że nie dam sobie rady sama przez kilka dni? Ma mnie pan za taką niedołęgę? Zresztą, niech pan się nie obawia. Ciocia poprosiła jedną z naszych sąsiadek, matkę Oli, aby zechciała zaopiekować się mną przez ten czas, a Ola nawet będzie sypiała ze mną razem u nas.

— Nie pozostaje mi nic innego, jak uzbroić się w cierpliwość i odłożyć tę zamierzoną wizytę u ciotki pani o owe parę dni.

Stenia jednak zasmuciła się...

Gucio to zauważył i rzekł z przekonującą tkiwoscia:

— Skoro pani będzie sama, więc w niedzielę, zapewne, będzie pani się nudziła?

— Tak... A bo co?

— Miałbym do pani wielką prośbę. Gdyby pani mi nie odmówiła, byłbym bardzo, bardzo szczęśliwy.

Stenia spojrziała na Gucia swymi pięknymi oczyma. Zupełnie nie wiedziała, o co ją chce prosić. W każdym razie zgóry była przekonana, że o nic takiego, co mogło wywołać rumieniec na jej ślicznej twarzyczce.

Ponieważ jego spojrzenie nieco ją stropiło, zapytała więc:

— Cóż to za prośba?

— Czyby pani nie zechciała spędzić ze mną nadchodzącej niedzieli?

— Jaki? Jak pan to sobie wyobraża? — zapytała ze zdumieniem.

— Pojechalibyśmy sobie gdzie za miasto... Aby odetchnąć świeżym powietrzem, napawać się wiosną, majem i... sobą...

Stenia spiekła raka. Taki rumieniec zalał jej twarz, że nawet nie wiedziała, co nato odpowiedzieć.

Gucio postanowił dodać jej otuchy, mówiąc:

— Czyżby pani się czegokolwiek obawiała? Chyba nie? Zresztą, to nawet najzupełniej wypada, skoro nazajutrz po przybyciu pani Baczkowskiej poproszę ją o rękę pani...

Stenia wybelkotała:

— Panie Gustawie... Zaproszenie pańskie mnie straszliwie zaskoczyło. Spodziewałabym się raczej wszystkiego, tylko nie tego. Nie wiem, doprawdy, czy mogę przyjąć tę propozycję. Chyba raczej... nie...

Gustaw zbladł... spochmurniał... Nie liczył na odmowę...

Dalszy ciąg po świętach.

KINO-TEATR

CZARY

w Piotrkowie

WSPANIAŁY FILM BOHATERSTWA I EGZOTYKI

Ostatni POSTERUNEK

W głównych rolach: Cary Grant, Claude Rains, Gertruda Michael, Kathleen Burke

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR

NOWOŚCI

w Piotrkowie

WIELKA ŚWIĄTECZNA REWJA POLSKICH GWIAZD

Pogodna, wesoła i dowcipna komedia p. t.

PANIENKA Z POSTE-RESTANTE

W rolach głównych: Alma Kar, Ćwiklińska i inni.

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

Wspaniała UROCZYŚĆ

choinkowa w Straży Pożarnej w Piotrkowie

Niedzielną choinkę dla dzieci członków Ochotniczej Straży Pożarnej w Piotrkowie zorganizowana z inicjatywy prezesa Straży p. radcy Edwarda Węgorzewskiego miała przebieg niezwykle podniosły i miły. W sali im. Kilińskiego zebrano tłumnie dzieci z rodziny Strażackiej wraz ze starszymi, którzy również stawili się licząc aby podziwiać tę zabawę dziecięcą.

Tradycyjną choinkę zaszczytli też swoją obecnością prezydent miasta prof. Stefan Fischer, który jako władca miasta przyczynił się wybitnie do jej zorganizowania, instruktor powiatowy p. Miller, naczelnik wydziału miejskiego radca Stepien, p. prezesowa H. Węgorzewska, kierownik referatu bez. Starostwa p. Tadeusz Widner, naczelnik Kuczborski, inicjator wprowadzenia choinki przed 2 lata komendant inż. Kłopotowski, inż. Zwoliński i mgr. Bald. Zebrana młodzież na sali opiekowały się dzielne samarytanki (oddział żeński straży) pod osobistym kierownictwem nauczycielki p. Kluczyńskiej, bardzo sprężystej komendantki oddziału żeńskiego.

W czasie choinki grała własna orkiestra Strażacka, która pod batutą dyr. Celejowskiego poczyniła ogromne postępy. Na doskonałych instrumentach przy świetnym zgraniu orkiestra odegrała szereg kolend z prawdziwym kunsztem najlepszego muzycznego zespołu czem wywalała liczne i rzęsiście brawa.

Zasadniczą częścią uroczystości było świetne pod względem formy i treści przemówienie p. prezesa Węgorzewskiego wypowiedziane z patosem dobrego mówcy. Słowa głównego organizatora choinki skierowane było zarówno do dzieci jak i starszych osób. Mówca złożył specjalne podziękowanie prezydentowi miasta za niezwykłą troskliwość zyczenia z jaką popiera Straż Pożarną, zapowiedział też zorganizowanie Rodziny Strażackiej, która niewątpliwie dzięki znanej energii prezesa zapewne wkrótce powstanie i przyczyni się do dalszego zespolenia Straży z miej-

scowem społeczeństwem.

Uroczystość choinkowa miała przebieg bardzo serdeczny i raz jeszcze uwydatniła jak znakomitym organizatorem jest prezes Węgorzewski, który nie szczędzi ofiar i trudu ażeby Straż Piotrkowska stała na wysokim poziomie organizacyjnym. Takich prezesów faktycznych, pracowitych i ofiarnych trzeba nam więcej a nie figurantów, którzy dla synekury czy kariery zajmują ważne stanowiska społeczne.

Choinka

dla biednych dzieci

Z inicjatywy Zarządu Miejskiego m. Piotrkowa w dniu 24 b. m. o godz. 10 rano w sali Kilińskiego odbędzie się uroczystość gwiazdkowa dla najbardziej potrzebujących dzieci połączona z rozdawaniem paczek żywnościowych.

Odbiorniki wysokiej klasy

K O S M O S



K 83 3 obwodowy odbiornik nadzwyczaj selektywny z wbudowanym głośnikiem dynamicznym.

K 81 3 lampowy z czwartą prostowniczą nowoczesny odbiornik z supresorem i wbudowanym głośnikiem.

DO NABYCIA NA DOGODNE SPŁATY MIESIĘCZNE W FIRMIE

In. L U F T

PIOTRKÓW, Słowackiego 1.

W PRYWATNEM GIMNAZJUM MĘSKIM TOW. SZKOŁY ŚREDNIEJ

w Piotrkowie-Trybunalskim. (Pierackiego Nr. 1) egzaminy wstępne w II półroczu odbędą się w dniach: 10, 11, i 12 stycznia 1936 r.

NIEZAMOŻNYM UDZIELA SIĘ ZNACZNYCH ULG

Podania przyjmuje kancelaria codziennie w godz. od 9—14.

DYREKCJA

Spółdz. „Sulejowianin”

NIE BĘDZIE ZLIKWIDOWANA

W ubiegłą niedzielę odbyło się w Sulejowie zebranie członków Spółdzielni Spożywców „Sulejowianin”, które miało na celu obradowanie nad utrzymaniem tej handlowej placówki. Przewodniczył obradom prezes Rady Nadzorczej rotm. rez. Wiktor Psarski Po ożywionych debatach i rozpatrzeniu całokształtu spraw związanych z reorganizacją spółdzielni postanowiono ją utrzymać, gdyż jest ważną ostoją handlu chrześcijańskiego w mieście. Starania prezesa Psarskiego i obecnych

członków Rady Nadzorczej, ażeby wyprowadzić spółdzielnię z istniejącego zadłużenia znalazły całkowitą aprobatę i zrozumienie w kołach tamtejszych udziałowców.

Dla spółdzielni zaczyna się obecnie nowa era rozwoju. Za utrzymaniem spółdzielni wypowiedział się również wydział i organizator młodych p. Leon Michalski, zasłużony jako ruchliwy i sprężysty sekretarz Zarządu Sulejowskiej Ochotniczej Straży Pożarnej. Społeczństwo Sulejowskie

NA NADCHODZĄCE ŚWIĘTA!

SKŁAD APTECZNY

Adama BALDA

Piotrków, ul. Słowackiego 7, tel. 12-87

POLECA NAJLEPSZE UPOMINKI GWIAZDKOWE:

APARATY fotograficzne

wyborowe perfumy, mydła, pudry, kremy, wody kolońskie wszystkie pierwszorzędnej jakości

Ceny stałe i przystępne!

owiane zawsze duchem patriotycznym i czułe na punkcie przywiązania do państwowości polskiej znajduje również wyjątkowe zrozumienie dla akcji spolszczenia handlu, której pierwszym ważnym ośrodkiem jest utrzymanie spółdzielni „Sulejowianin” jako ostoji zorganizowanego handlu polskiego.

ZAGUBIONO legitymację Funduszu Pracy w Piotrkowie na nazwisko Grzegorz Zofii, którą się unieważnia.



Jerzy Koszowski

LUT szczęścia

(nowela)

Pan Zbigniew, Adolf Krztoń nie mógł narzekać na los. Całe jego życie było jednym pasmem wydarzeń, świadczących o tem, że przysłowia są naprawdę mądrością narodów. Na pana Zbigniewie, Adolfie Krztoniu sprawdziło się prawie każde przysłowie o „lucie szczęścia”, bez którego zdolności i praca właściwie do niczego nie prowadzi. Szczęście miał pan Zbigniew szalone. Wiodło mu się wszystko, czegokolwiek bądź się tknął. Nic więc dziwnego, że na obliczu jego malował się zawsze uśmiech zadowolenia, a w obejściu był z ludźmi mile uprzejmy. Zmartwień nie miał. Był zdrow, trawił dobrze, cerę miał rumianą i budził w ludziach

sympatię. Pracował w miarę, żył sobie lekko, gdziekolwiek się zjawiał wnosił ze sobą wiele pogody i uśmiechu.

Tuż przed Bożem Narodzeniem, kiedy właśnie począł się namyślać, co by tu ze świętami począć, otrzymał bardzo miły list od jednego ze znajomych, zapraszając go na wieś, w Ponnańskie. Obiecano mu dobre polowanie, dobrych partnerów do brydża, dobrą kuchnię i niezłą piwniczkę. Uśmiechnął się więc radośnie, zadowolony z dnia i godziną przyjazdu, spakował trochę rzeczy, kupił bilet, wsiadł w pociąg i pojechał.

Szczęście dopisało mu jak zawsze, bo nietylko znalazł wygodne miejsce dla palących, ale na dodatek los zesłał mu bardzo ładną sąsiadkę.—Pan Zbigniew nie był żonaty, i jakoś się niebardzo do ożenku kwapił, ale przepadał za piękną i trzeba mu było to spr-

wiedliwie przyznać, sam miał także u dam niemałe powodzenie. Rozlokował się wygodnie, zapytał czy można włożyć piżamę, na co uzyskał zgodę mile uśmiechniętej pani, zapalił papierosa i począł przeglądać wieczorne pisma.

Zanim pociąg ruszył, wsiadł do przedziału jeszcze dwóch panów, którzy nie wzbudzali zachwyty nietylko pana Zbigniewa, ale także i jego sąsiadki. Najwyraźniej spojrzęła na nich wrogo, co jakoś dziwnie ucieszyło pana Zbigniewa. Obydwoj przybyli usiedli naprzeciwko siebie przy drzwiach i rozpakowawszy zapasy, poczęli się pożywiać. Pociąg był już za Warszawą w pełnym biegu, kiedy spożyli prawie wszystko, co wzięli ze sobą i zapalili papierosa.

— Może panowie otworzą drzwi na korzytarz — zwróciła się do nich sąsiadka pana Zbigniewa, — wprowadźcie to prze-

dział dla palących, ale jednak w tym dymie trudno wytrzymał... Jeden z panów otworzył drzwi bez protestu, ale drugiemu widocznie się to nie podobało, bo wzruszył wyraźnie ramionami. Od tej chwili zapanał w przedziale jakiś niemiły, prawie wrogi nastrój. Ciśnięcie potęgowało miarowy stukot wagonowych kół. Dwaj panowie zapalili papierosa, poczęli drzemać. Pan Zbigniew czytał gazety i popatrywał od czasu do czasu na swe vis-a-vis. Podobała mu się coraz więcej. Miała w sobie nieco efronterji, o czem świadczył lekko zadarty nos, o dowcipnym zaś sprycie mówiły niebieskie żywe oczy.

Pan Zbigniew patrzył w gazetę, ale niebardzo wiedział co czyta. Przenosił też często spojrzenie na swą sąsiadkę i na okno, w którym utkwiała wzrok. Po pewnym czasie nie patrzył już w gazetę tylko w okno. Nie

interesowały go jednak gęste iskry, przecinające ciemność nocy, niby rozpalone druty, lecz... odbicie twarzy sąsiadki. Pan Zbigniew widział ją w ciemnym lustrze najkładniej, a nawet zdawało mu się, że... i ona obserwowowała go, patrząc na jego odbicie w szybie...

Nagle w otwartych drzwiach przedziału zabrzmiał miły głos kobiety:

— Może ktoś z państwa zechce posłuchać radja...? Mamy dziś pierwszorzędny program.

— Ja proszę — ożywiła się sąsiadka.

Panią roznosząca słuchawki weszła do przedziału, włączyła przewodniki nad głowę sąsiadki, zainkasowała należną złotówkę i zwróciła się do pana Zbigniewa:

— A może i pan, można słuchać?

— Pan Krztoń pochylił głowę, jakimś niezdecydowanym ruchem.

Cukiernia „Krakowianka” Piotrków, Plac Kościuszki 7, tel. 12-74, poleca znanej dobroci własne wyroby cukiernicze

Najlepsze pączki po 15 gr., ciastka deserowe po 18 gr.

SENSACYJNA

rezygnacja prezesa Gminy wyznaniowej żydowskiej w Piotrkowie

Jak się dowiadujemy spowodowanego panującego chaosu i nieporządków w gminie, gdzie rejs teraz wodzą bundziści i kilku innych nowowybranych członków, nie chcąc w tych warunkach ponosić odpowiedzialności za gospodarstwo gminy wyznaniowej przewodniczący p.M. Rotberg znany kupiec piotrkowski, złożył rezygnację.

P. Rotberg przez długi czas walczył z przeciwnościami i dewersyjną robotą tych malkontentów, którym solą w oku była jego osoba trzymająca w silnych rękach sprawy gospodarcze. Ustąpienie prezesa Rot-

berga wskutek intryg wywołało wielkie oburzenie przeciwko intrygantom w sferach ortodoksyjnych żydów, którzy darzą całkowitem zaufaniem swego prezesa. Odbiło się samorzutne zebranie na którym proszono go cofnięcie tej rezygnacji.

Prezes Rotberg nie cofnął swej dymisji w przekonaniu, że władze nadzorcze zainteresują się istniejącym stanem rzeczy i zdekompletowany zarząd rozwiążą, co powinno jak najrychlej nastąpić.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

MALEŃKA SKRZYŃKA

(OBRAZKI WIGILIJNE)

*Kiedy wigilji nadejdzie godzina
I zmierzch przyprószy białą suknię śniegów
Nad całą ziemią od brzegu do brzegu
Jakby baldachim ciszy się rozpina.*

*A z owej ciszy wypływa nad domy
Księżyc jak hostja, u niebieskich pował, —
I nagle jakby ktoś go zaczarował
Zastyga cichy, biały, nieruchomy.*

*Bo wnet się spełni wielka tajemnica.
Bo wnet się Chrystus na niebiosach zjawi
I cały ziemski świat pobłogosławi
Łamiąc się z ludźmi opłatkiem księżycy.*

*I najbiedniejszych tych wszystkich pokrzepi,
Którzy chleb jedzą ze łzami gorzkiemi,
Ażeby pokój nastał na tej ziemi
I by nareszcie było ludziom lepiej.*

*W salonie zadzwonił dzwonek
Srebrzystą aniołów śpiewką.
Biegną starsi i dzieci,
by ujrzeć płonące drzewko.*

*Pod drzewkiem dary dla dziatwy,
Dla grzecznej córki lub synka.
Najwięcej budzi radości
Maleńka drewniana skrzynka.*

*Bo zaraz poznać po kształcie,
Że owa skrzyneczka szara,
To jest marzony od dawna
Śliczny radjowy aparat.*

*Że gdy do prądu się przytknie
To małe pudełko z drzewa,
Wnet cały dom się rozgwarzy,
Wnet cały dom się rozśpiewa.*

*A słysząc owo śpiewanie,
Muzykę i głośnie śmiechy,
Odstąpi od progów troska,
Ta kuma dziś każdej strzechy.*

Jak spędzić święta w Piotrkowie

Nie wszyscy w dzisiejszych czasach mogą pozwolić sobie spędzenie święta w Zakopanem lub Krynicy. Wielu woli odpoczywać na łonie rodzinnem by po trudach i znojach szarego życia codziennego nabrać energii i sił do dalszej pracy w urzędzie, biurze czy w warsztacie. Nie znaczy to byśmy zalecali naszym czytelnikom zamknąć się na cztery spusty i przeleżeć, czy przesiedzieć całe święta! Nie tego absolutnie nikomu nie radzimy! Radzimy

natomiast spędzić święta w miłym nastroju, wesoło i beztrudnie.

Rozrywka godziwa jest to koniecznością życiową. Najprzyjemniej czas spędzi ten kto w święta wybierze się na dancing do sympatycznej Kawiarni i Cukierni „Krakowianka”, gdzie przy dźwiękach doborowej orkiestry i w gronie przyjacielskim osób bliskich i kochanych można naprawdę spędzić przyjemne chwile, zwłaszcza, że dla tych, którzy nie tańczą sami niemniej przyjemniejszy widok jest widzieć jak się inni wesoło bawią. Kto zresztą życzy sobie na jeszcze innych godziwych przyjemności i atrakcji to w „Krakowiance” są tam różne gry i wielka ilość pism i tygodników, jakich nie posiada żaden inny lokal publiczny w Piotrkowie. Kto więc naprawdę chce spędzić dobrze święta i wogóle wieczory niech odwiedza naszą najelegantszą kawiarnię „Krakowiankę”.

Chora wątroba ZATRUWA ORGANIZM

Zaburzenia w funkcjonowaniu wątroby i wydzieleniu żółci powodują swego rodzaju zatrucie organizmu, a na tem tle szereg najrozmaitszych chorób.

Zioła Magistra Wolskiego „Biliosa” zawierające znane rośliny egzotyczne Combretum i Boldo, pobudzają wątrobę do właściwej pracy oraz prawidłowego wydzielenia żółci i powodują naturalne wypróżnienia. Stosują się przy cierpieniach wątroby i woreczka żółciowego (kamienicy żółciowej).

Zioła ze znak. och. „BILIOSA” do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

Wytwórnia Magister E. WOLSKI
Warszawa, Złota 14 m. 1.

ZABAWA SYLWESTROWA

Staraniem Koła B. Wychowanek i Naucz. Pensji ś. p. H. Domańskiej i Gimn. Zrzesz. N. Sz. Sr. w Piotrkowie odbędzie się w dniu 31-go Grudnia 1935 roku w sali Gimn. Zrzeszenia N. Sz. Sr., ulica Słowackiego 9 Zabawa Sylwestrowa „Dancing-Bridge”.

Wejście tylko za zaproszeniami. Cena biletu zł 1.50, akademicki 1 zł. Bufet we własnym zarządzie. Orkiestra doborowa. Strój wizytowy. Początek o godzinie 21-ej.

w Piotrkowie MÓWIĄ ŻE...

... w zdekompletowanym zarządzie Zrzeszenia Konsumentów, Prądu Elektrycznego źle się dzieje. Pozostał tam jeszcze tylko sam pan „prezes”. Reszta członków zarządu zupełnie nie próbując „roboty” prezesa wogóle przestała się interesować stowarzyszeniem. Najważniejsza to jest to, że również Komisja Rewizyjna nie wypełnia swego statutowego obowiązku niedokonuje wcale kontroli ksiąg i rachunków. Przecież zbierane składki stanowią grosz publiczny, z którego muszą być składowane sprawozdania.

Kozłowski Stanisław.

CHRYSSTUS w MIEŚCIE

Głodny obdarty,
O mur oparty
Placze...

W głuchej swej męce,
Wyciąga ręce
Zebracze...

I na ulicy
Błaga i krzyczy:
Bogaczeli...

Do serc miliona,
Do serc mamona
Kołacze —

Chrystus obdarty
O mur oparty
Placze...

BATA a.s. w ZLINIE

Podwyższa kapitał akcyjny

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Spółki Akcyjnej Bata w Zlinie. Czechosłowacka, największej fabryki obuwia w świecie, uchwaliło podniesienie kapitału akcyjnego ze 175.4 mil. Kc. na 500 mil. Kc.

Tak znaczne podwyższenie kapitału akcyjnego świadczy o olbrzymich zasobach firmy, która, mimo kryzysu i ograniczeń eksportowych dzięki swojej genialnej organizacji i wyjątkowej pracy kilkudziesięciu tysięcy współpracowników, jest w stadium stałego rozwoju. Podwyższenie kapitału stanowi równocześnie „dementi” wszelkich pogłosek o jakichkolwiek trudnościach finansowych i handlowych tejże firmy. Znaczący przytem należy, że konflikt firmy Bata w Zlinie, powstały na tle nowych rozporządzeń podatkowych i administracyjnych z władzami czeskiemi, został w zupełności wyrównany i pogłoski o redukcji pracy w Zlinie są pozbawione wszelkiej podstawy.

— Włączyć? — uśmiechnęła się radjowa paniątka.

— W tej chwili zdawało się panu Zbigniewowi, że sąsiadka uśmiechnęła się także. Było to jakby zachęta i zdecydowało: — Oczywiście, proszę — rzekł, sięgając do kieszeni kamizelki po pieniądze. Paniątka podała słuchawki panu Zbigniewowi, wyszła spojrzawszy jeszcze na śpiących pasażerów.

Pan Zbigniew mógł teraz do woli patrzeć na swą sąsiadkę, i aby sobie to jeszcze bardziej ułatwić wziął w rękę gazetę. Ale gdy jeszcze nie zaczął jej czytać odezwał głos jednego z pasażerów:

— Może państwo zechcą tak skrawie zgasić światło... już trzecią noc jadę, radbym się trochę przespać.

— Pan Zbigniew spojrzął pytająco na sąsiadkę:

— Czy pani pozwoli zgasić światło?

— Proszę bardzo, ja nie czy-

tam, a radja można posłuchać i po ciemku.

Pasażer mruknął pod nosem, coś naksztalt dziękując i nacisnął guzik nad drzwiami. Przedział wypełniło miłe fioletowe światło.

— Pan Zbigniew był właściwie wdzięczny zmęczonemu pasażerowi, za pomysł zgaszania światła, ale żał mu było trochę, że nie widzi dokładnie twarzy sąsiadki. Powoli jednak oswoił się z fioletowym światłem tak, że patrząc w jej kierunku miał wrażenie... że i ona patrzy wprost na niego. Począł rozmyślać nad tem jak rozpocząć rozmowę, ale przeszkadzały mu słuchawki. W pewnej chwili zdawało mu się, że sąsiadka zamknęła oczy. Patrzył więc przez pewien czas, a potem zrobił to samo. Po pewnej chwili w słuchawkach rozległa się muzyka dyskretna i sentymentalna. Począł marzyć:

— Miła jest ta kobieta... ma

wdzięk i bardzo piękne oczy...

Gdybym się ożenił to tylko z taką... wysmukłą, zgrabną, śmiałą... Otworzył raz jeszcze oczy, i zdawało mu się, że sąsiadka uśmiecha się naprawdę jakby przez sen. Zasnęło biedactwo — rozczulił się pan Zbigniew — marzył dalej — ma coś dziecinnego w twarzy... — ujrzał się oczyma wyobraźni w pięknym samochodzie, pędzącym równo i lekko w towarzystwie „sąsiadki”... siedziała przecież blisko, blisko niego, oparta o jego ramię... czuł ciężar, skłonionej ku sobie głowy... — będziesz moja żoną sąsiadeczko, szepnął jej w ucho. — Uczuł teraz na sercu jej rękę i usłyszał cudne słowa:

— Tak będę twoją... jakże mocno ci bije ci serce... czy ono tak mocno dla mnie...

— Tak... dla ciebie.

Nagle zabrzmiał mu w uszach szum, pisk i jakby ryk syreny samochodu. Uczuł skurecz w

sercu. Katastrofa. Zderzenie!

Otworzył oczy i nie mógł pojąć gdzie jest i jak to wszystko jest możliwe: sąsiadka siedziała naprzeciwko niego na swoim miejscu, a on ciągle czuł na swem ramieniu ciężar jej głowy i dotknięcie jej ręki na sercu. Przycisnął mocno tę dłoń i uczuł, że mu się wyrwa. Spoiszał i ujrzał, wielką, komatą, męską łapę, a w niej swój własny... skórzany portfel!

Kiedy na najbliższej stacji oddał złodzieja w ręce policji i wrócił do swego przedziału, zastał „sąsiadkę” samą.

— Bardzo pani dziękuję, że mnie pani namówiła, żebym wziął słuchawki radjowe...

— Ale ja pana nie namawiałam!

— Ale w chwili, kiedy ja pani brała, uśmiechnęła się pani tak zachęcająco, że i ja się zdecydowałem. A gdyby nie zaburzenia atmosferyczne, jakie

mnie nagle obudziły, byłbym pewnie spał dalej smacznie, w mój portfel byłby powędrował do obcej kieszeni.

— Dziwi mnie tylko to, że pan nie czuł, jak ten złodziej wkładał panu do kieszeni rękę.

— Czulem przez sen, ale czulem. I było to nawet bardzo miłe uczucie... nawet cieszyłem się z tego...

— Nie rozumiem. Cieszył się pan z tego...?

Tak... myślałem, że to ręka pani...

— Moja! Więc pan myślał, że ja panu wkładam rękę do kieszeni?!

— Nie... tylko śniłem, że czuję na sercu rękę pani...

„Sąsiadka” zrozumiała się powyżej uszu, ale nie spuściła powiek...

Tak, pan Zbigniew, Adolf Krztoń zawsze miał szczęście.

Jerzy Kossowski.

Platery i nakrycia stołowe z najlepszych fabryk nabyć można najtaniej w firmie „ZENITH” ul. Sieradzka 2.

6.30 Pieśń „Najświętsza Panna”, 6.35 Podwórka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Muzyka polska, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hymn, 12.15 „Dzień przeskądzać”, 12.50 Muzyka, 13.25 „Dzień wigilijny”, 13.00 Koncert, 16.00 Słuchawka, 16.15 „Polka świąteczna”, 16.30 „Pastorałki”, 17.00 „Wigilia na Sowińcu”, 17.15 „Najpiękniejszy wieczór”, 17.45 „Kolędy”, 18.15 „Wigilia Potrafi”, 18.30 „Wieczór wigilijny”, 19.40 Koncert, 20.25 Recital fortepianowy, 21.00 „Pojdźmy wszyscy do Betleem”, 21.40 „Audytywa wigilijna”, 22.10 „W noc wigilijną”, 22.30 „Święta w rodzinie”, 23.00 Muzyka salonna, 24.00 Pasterka z Kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej (z Wilna).

WIECZÓR WIGILIJNY — DICKENSA

W TEATRZE WYOBRAZIENI
Dnia 24 grudnia o godz. 19.30 Teatr Wyobraźni przapromuje radiosłuchaczom słuchowisko pt. „Wieczór wigilijny”, oparte na wzruszającej opowieści Karola Dickensa. Prosi o i zwrócić uwagę na tego twórcę, i jego bajkowy, trochę wzruszający happy-end budzić musi w każdym sercu uczucie żłkwości i współczucia dla tych wszystkich, którzy w dniu wigilijny są samotni i biedni i sami. Postacie bohaterów w słuchowisku odgrywa między innymi: Jan Bonecki, Fran ciszek Dominik, Helena Buczyńska.

ŚRODA

Pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia
9.00 Sygnał czasu, 9.00 Kolędy ze wszystkich stron, 10.00 Nabożeństwo z Poznania, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hymn, 12.05 Koncert, 13.00 „Wigilia wojewody”, 13.35 Koncert chóru Dana, 14.15 Muzyka lekka, 15.00 „Na wai za sto lat”, 16.00 „Godzina świąteczna”, 17.00 Muzyka taneczna, 18.00 „Historia pierwej choinki”, 18.30 „Kolędy z całego świata”, 20.00 Audycja żołnierska, 20.30 Recital śpiewaczy, 21.00 Koncert Chopina, 21.35 „Gwiazdy nad Saharą”, 21.50 Muzyka taneczna, 23.00 Muzyka taneczna.

DZWOŃY Z BETLEEMU NA POLSKIEJ FAŁI

W pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia Polskie Radio nada audycję, która pozwoli przez radiosłuchaczom chwile głęboko wzruszenia. Będą to dzwony Dzwonów z Betleemu, Polskie Radio nadaje te dzwony na Sille, transmitując je z Londynu, i w odpowiedniej godzinie nada w swym programie dnia 25 b. m. Godzina ta będzie zapowiedziana przez mikrofon.

CHÓR DANA ŚPIEWA PIOSENKI

Miła atrakcja świąteczna dla radiosłuchaczy będzie występ popularnego i serdecznego lubianego Chóru Dana. Zespół ten, jak wszyscy już wiedzą, świąt ostatnio niechcący trafiały na estradach i w rozgłoszonych tagranicznych. Dnia 25 b. m. o godz. 13.35 Chór Dana śpiewać będzie przed mikrofonem warszawskim swoje nowe, najnowsze i

CZWARTEK

Drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia
9.00 Sygnał czasu, 9.05 Muzyka, 10.00 „Gwiazdka na Kaszubach”, 10.30 Nabożeństwo w Kościele św. Krzyża w Warszawie, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hymn, 12.15 Koncert solistów, 13.00 Słuchawka „Cyd”, 13.20 Melodie i tańce, 14.00 „Na szóstym”, 14.20 Muzyka lekka, 15.00 Słuchawka „Dzwonniczek — Chodzący”, 15.30 „Migawki wigilijne”, 16.30 Koncert Igo, 16.55 „Początek Bożego Narodzenia”, 17.10 „Moja pieszczotka”, 17.55 Muzyka taneczna, 19.10 Dzieci śpiewają kolędy, 20.00 „Nowydziane utwory A. Michalowskiego.

„MOJA PIESCZCZOTKA”

PARODJA MUZYCZNA PRZEZ RADJO
W drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia o godz. 17.10 nadana zostanie audycja słowno-muzyczna. Będzie to temat „warpacjami”. Kompozycja parodia muzyczna „Moja pieszczotka” przedstawia słuchaczom szereg interpretacji tej prostej piosenki. Znajdą tam słuchacze i operę i komedję, i tragedję, naturalnie tragiczną gozbawioną cech autentycznych tragicznych. Audycję opracował Tadeusz Byczyński.

Feluś Szpadryńka i ferajna

Świąteczny monolog „cwaniaka wolskiego”

Przykro nam wczoraj było, że to niby święta idą, każdy jeden ma jakieś rodzinne, z którą się dzwonkiem sledzia we wigilije podzielic może, tylko my jedne sieroty samotne na tem świecie się zostaliśmy, co to ani domu, ani woli, ani osła, ani jenszej żony własnej nie mają.

Ale najwięcej to się nad Wiekowo dolo spiakalim, bo to i żone niby ma i testowie, ale o wieleby do nich na te wigilije chociaż spróbował wdepując, toby najwyżej kopniaka zarobił i przykre słowo usłyszał.

Plączem, znakiem tego „Pod flondro” i te załość wielkie w szpiyrtusie z temy lzamy gorzkie my zmeszanem, topiłem, aż się właścicielka „flondry” wzruszyła, do nasz się przysia dła, lzy fartuchem rodzonem nam obciera, do bujnej piersi swojej nasz tuli i pociesza:

— Nie płaczcie, sirty moje kochane, kuropatewki wy bidzcie, bo mie się serce ze żalu w piasterki kraje. Ja także samo sirtą samoną na święta zostałam, jako że mężowi morde na perlowo obkulam, że do Nowego Roku będzie w „Lazarzu” leżał. Razem, znakiem tego świętować i przy choince skakać będziemy!

Pocieszylim się kapkie, że przytulisko świąteczne już ma my, tak przygotowania do wigiliji zaczynamy skutecznie. Połowe gości na zbite twarz grzecznie z gastronomiji wyprosilim; ja się za szykowanie krupniku świątecznego wzię-

Kilkakrotnie już z ust kierownika rządu i jego zastępcy, słyszeliśmy zapowiedzi zrealizowania jednego z najistotniejszych postulatów świata pracy, a mianowicie powołania Izby Pracy. Ostatnio, z racji otwarcia dyskusji budżetowej, min. Kwiatkowski powiedział, że rząd złoży Sejmowi projekt odpowiedniej ustawy.

Zapowiedź, względnie konkretna, ale ciągle jeszcze zapowiedź, a nam wydaje się, że Izby Pracy są w tej chwili już koniecznością. W początkach naszej Niepodległości rozbudowali system ubezpieczeń społecznych. Od lat cofamy się na tym odcinku wstecz. Nie dlatego, żeby instytucje te okazały się złe, albo gospodarka była fatalna. Wiele innych rzeczy składa się na ten stan. Znamy je wszyscy, więc nie będziemy tego szczegółowo analizowali. Trzebaby tylko przy okazji zaznaczyć, że nasz system ubezpieczeniowy bynajmniej nie był tak rozbudowany, jak nam wmawiają ci wszyscy, którzy pragnęliby, by znikł bezpowrotnie. Gdyby tak było, nie trzebaby np. dopiero po wielu latach stwarzać ubezpieczeń emerytalnych dla robotników, lub zakładać ubezpieczeń pracowników umysłowych.

POKRZYWDZONE ORGANIZACJE ROBOTNICZE

Nasz nowy ustrój jest tego typu, że organizacje zawodowe, względnie samorządy, odgrywają dużą rolę, i to nawet ściśle polityczną. Wie my przecież, że wspomniane instytucje biorą udział w wyborach kandydatów na posłów, czyli mają wpływ na skład Sejmu. Dalej, że do Sejmu wchodzi ludzie właśnie jako reprezentanci zreszcie gospo-

darczych, czy społecznych. W tych warunkach, nawet ściśle politycznie rzecz biorąc, świat pracy ma obecnie mniej możliwości, aniżeli np. przemysł, handel, czy rzemiosło. Wiemy bowiem, że istnieją Izby Przemysłowe - Handlowe i Rzemieślnicze, czy też Rolnicze, które skupiają wszystkich (przynależność jest przymusowa) wykonujących dany zawód.

NIE O POLITYKĘ IDZIE, LECZ O OBRONĘ INTERESÓW

Ale nie chodzi tutaj o politykę, ale o obronę interesów zawodowych. Wspomniane reprezentacje samorządu gospodarczego mają możność porozumienia się w sprawach ich dotyczących z odpowiednimi przedstawicielami rządu, powoływane są do opinjowania poszczególnych projektów ustaw, rozporządzeń, wpływają na posunięcia rządu, który zasięga, względnie zna ich opinie. Rząd ma do czynienia z opinią zorganizowaną. Izba Przemysłowa - Handlowa np. nie reprezentuje jakiegos kupca branzowego, dla którego, powiedzmy, przywóz jakiegos artykułu jest niepożądany, ale ogół interesów przemysłu i handlu.

Zanim jakaś Izba wystąpi z postulatem, sprawa została do kładnie wewnątrz organizacji zbadana, wypróbowana i t. p. Specjalnie podkreślamy ten fakt na wypadek, gdyby ktoś powiedział, że rząd w pewnych sprawach i teraz może za sięgać opinii, powiedzmy, organizacji zawodowych świata pracy. Oczywiście, takie wypadki się zdarzały, ale przecież naprzeciw jednego przedstawiciela rządu, zasiadło kilkunastu przedstawicieli świata pracy, którzy nie zdolali

uzgodnić swoich stanowisk, nie zdolali znaleźć wspólnego języka. Przecież spotykamy się z temi faktami niemal przy każdej konferencji, nawet z przedstawicielami pracodawców, kiedy chodzi o takie rzeczy, jak ustalenie nowych warunków pracy.

Ten stan zmienić mogą tylko Izby Pracy. Zasiada w nich przedstawiciele zorganizowanego świata pracy. Wspólna praca przyczyni się do wzajemnego zbliżenia się, do łatwiejszego porozumienia się. Radco wie będą mogli bliżej poznać się z każdą sprawą, gruntownie ją przepracować. Nad rokowaniami nie będzie wisiał topór w postaci krótkiego terminu, który zmusza do ostrego, skrajnego stawiania zagadnienia.

CHAOS „SKLEPICZKOW” TRZEBA USUNĄĆ

Izby Pracy przyczynią się również do oczyszczenia życia organizacyjnego świata pracy. Działalność organizacji zawodowych panuje niepodzielnie chaos. Z jednej strony jest stanowczo za wiele zwią-

ków, które nie są w stanie wylegitymować się odpowiedzialną pracą i akcją, z drugiej strony masy robotników znajdują się poza szeregami organizacji zawodowych, gdyż te nie są w stanie odpowiednio bronić ich interesów.

Nie chcemy przez to powiedzieć, że Izby Pracy uczynią zbędne istnienie związków zawodowych i powinny spowodować ich zlikwidowanie. Wręcz przeciwnie, związki zawodowe winny i muszą pozostać, gdyż stanowią mają pod stawę Izby Pracy. Uważamy, że istnienie Izby Pracy usunie przesady, istniejące na tym odcinku, podobnie, jak na innych odcinkach życia publicznego. Znikną więc różne związki zeczki, które nikomu, poza jakimis „działaczami”, nie są potrzebne. Natomiast wciąż nie zostanie masy, które dziś unikają związków, gdyż tkwią w przymusowej bezczynności.

W CZTERY OCZY

Inymne rozmowy lksa z Czytelnikami

Zdradzony nie domyślił się...

Z rubryki „W cztery oczy” korespondent może bezpłatnie wysyłać Czytelnicy, nadsyłający listy do Redakcji z dopiskiem na kopercie: „W cztery oczy”.

„Zrozpaczona” tak się nam spowiada ze swej niedoli:

Mając lat 16, wyszłam za mąż. Poznałam człowieka, który się we mnie zakochał i postanowił się ze mną ożenić. Będąc bardzo młodą, nie rozumiałam, co znaczy miłość, i dałam mu słowo, że się zgodzam. I może byłabym szczęśliwa, żeby nie jego kolega, którego poznałam przed ślubem i zobaczyłam w nim wszystko.

Nie powiedziałam nic o swej wielkiej miłości, która się zrodziła od razu. Zdawało mi się, że on nie zwraca na mnie uwagi. Wbrew własnej woli wyszłam zamąż za pierwszego.

Pożycie nasze było bardzo dobre przez kilka lat. Przyzwyczailam się (mąż mój jest bardzo dobrym człowiekiem).

Pewnego dnia przyszedł do nas „on”. Był jeszcze kawalerem. W jednej chwili zabłamało się we mnie wszystko. Długie ki silnej woli, nie dałam nic poznać po sobie. Zaczął przychodzić do nas często, szukając okazji roznówienia się ze mną. Przyszła ta chwila. Powiedział, że mnie kocha od pierwszego spotkania. Nie chciać burzyć szczęścia swego serdecznego kolegi, odszedł, pozostawiając wszystko czasowi. Myślał, że zapomni. Stało się inaczej.

Myśl, że złamał sam sobie życie, nie dawała mi spokoju. Przy najmniejszej okazji widzenia się z mną mówił o swej głębokiej i wielkiej miłości. Choć serce moje rwało się do niego i każde jego słowo było mojem życiem, to jednak, będąc żoną innego, opano wałam się. Odpowiedziałam, że należę do niego nie mogę. Życie moje stało się pasmem

cierpień. Po jakimś czasie ożenił się. Zaczęli bywać u nas oboje i zabierać do siebie. Wierze zabaw i różnych rozrywek przy pierwszej lepszej okazji obcowania z nim powtarzał mi swoją miłość. Mając żonę i dzieci, nie zważał na n.c. Zaklinał się, że życie dla niego jest niczem.

Długo walczyłam ze sobą. W końcu uległam. Wtedy otworzył się dla mnie świat. Monotonne, szare moje życie rozjaśniło się. Szczęścia mego nie umiem opisać. Dla męża byłam bardzo dobra. Zdradzany i oszukiwany — niezago się nie domyślał.

Jednak to wielkie szczęście nie trwało długo. Po kilku latach zaczął mi robić wymówki, że ja powinnam należeć tylko do niego. Głupia zazdrość doprowadzała do częstych nie porozumień. Zwracał mi często uwagi w towarzystwie. Gdy ktokolwiek ze mną rozmawiał, ten w jego pojęciu już był moim kochankiem. Zaczął mi robić wstręty, nie spotykał się ze mną po miesiącu i nawet po kilka miesięcy. Ale miłość moja do niego nie osłabła. Kocham go może więcej, choć on tak ze mną postępuje.

Jak strasznie cierpię, nie umiem opisać. Proszę Cię, Redaktorze, bądź sędzią i osądź sprawiedliwie. Ja się do winy nie poczuwam. Muszę Ci powiedzieć, że padła kosa na kamień. Ambicja tu gra rolę. Ja nie chcę się poniżyć, choć cierpię bardzo. Nerwy moje są tak stargane, że choroby mają pole do działania, to też prawie, że stale leżę w łóżku. Nie mogę zrozumieć, czy on też ma tę ambicję. Przecież, jako mężczyźnie, wszystko mu wypada. Nie powinien się gniewać, bo nie ma o co. Może mnie już nie kocha?”

Rada nato taka:
W tym celu — porzucić „ambicję”, nie czekać nato, że mężczyź nie bardziej „wypada”, bo to tylko ubliżające kobiecie zwracanie głowy. Gdy się kocha prawdziwie, to wszystko „wypada”. Porozmawiając z ukochanym, postawić sprawę jasno. „Jeżeli mnie kochasz”, powiedzieć, „to mnie będziesz kochał także, jaka jestem, a jak nie — więc powiedz to otwarcie”. Gdyby się okazało, że nie — szukać ukochania we własnym małżeństwie, które jest i pozostanie najbardziej niezawodnym schronieniem przed burzami życia wami.

Ale przytem podrapalim się samy też i musielim do Chorej Kasy po bandaże ganiać. Przykro mie z początku było, że choinkie szlag trafił, bo sie gałazki całkiem polamali, ale władzuchny nasz pocieszylim, że nie mamy się czego martwić bo nam zaproszenia na choinkę do mamra przysięg.



Knorra płatki owsiane

zawierają wszystkie naturalne wytwarzające krew i kości sole wapniowe i fosforowe oraz witaminy. Składniki odżywcze jak białko, tłuszcz, mąka i t.d. zostają w płatkach owsianych przy pomocy specjalnego postępowania przerobione w postać przyswajalną przez ustrój wyjątkowo łatwo.

Dzięki obfitości zawartych w płatkach składników odżywczych i doskonałemu smakowi przedstawiają wyroby owsiankowe Knorra naturalny środek wzmacniający i odżywczy dla osób małokrwistych, bledych, ozdrowieńców, nerwowych, niemowląt, dzieci, matek karmiących, cierpiących na osłabienie żołądka i inne zaburzenia przewodu pokarmowego.

WZOROWA PIEKARNIA MECHANICZNA
Stanisława GADZINOWSKIEGO
PIOTRKÓW TRYBUNALSKI
ul. Jerozolimska 1, telefon 11-28.

Poleca na święta: **STRUCLE, CHAŁY, MAKOWCE, PIERNIKI** i inne wyroby w zakres piekarstwa wchodzące.

Po cenach jak zwykle umiarkowanych.

**Spółka Akcyjna
Piotrkowskiej Manufaktury**
W PIOTRKOWIE

Przędzalnia czesankowa, Tkalnia
Farbiarnia i Wykończalnia.

Wytwórnia Swetrów i Trykotaży
PIOTRKÓW-TRYB., ul. SŁOWACKIEGO 14
POLECA NA ŚWIĘTA:

swoje wyroby i zawsze posiada na składzie większy wybór wszelkiego rodzaju swetrów i trykotaży po cenach bardzo przystępnych!

Przyjmujemy wszelkie zamówienia robót ręcznych, z własnych i powierzonych materiałów.

Przeróbki i naprawy liczymy po cenach najtańszych!

M. FAUSTYN

ZAKŁADY MECHANICZNE I ODLEWNIA ŻELIWA
PIOTRKÓW-TRYB., UL. REYMONTA 3, TEL. 12-39

WYKONUJE:

Kapitalne remonty wszelkich maszyn, motorów spalinowych i lokomobili.

Dorabianie wszelkich części precyzyjnych do maszyn, oraz tłoków pierścieni, panwi bronzowych, trybów grzyzowanych (frezowanych) tak małych jak i do walców młyńskich.

Żłobkowanie (ryflowanie) walców po cenach bardzo niskich.

ODLEWY ŻELIWNE I BRONZOWE

Budowa maszyn dla różnego przemysłu według własnych i nadesłanych rysunków:

Jak kwiat bez słońca

Jak młodość bez miłości

Tak święta bez OKOCIMA

Nie sprawią radości.

**Huta Szkła i Wytwórnia Kryształów
„HORTENSJA”**

PIOTRKOWIE TRYBUNALSKIM
Belgijska Spółka Akcyjna dawniej Emil Haebler
Wyroby nagrodzone medalami na wystawach krajowych i zagranicznych



DOM MUROWANY 2-PIĘTROWY

do sprzedania z licytacji w dniu 13 stycznia 1936 r. w Radomsku przy ul. Mickieicza 3, na dogodnych warunkach kupna. Szczegóły w Banku Związku Spółek Zarobkowych w Piotrkowie Tryb. Plac Kościuszki Nr. 4.

ZAMIAST ŻYCZEŃ

świętecznych i noworocznych złożył p. komornik Sądu Grodzkiego w Piotrkowie p. Jan Popielawski w dniu dzisiejszym na konto Powiatowego Komitetu Niesienia Pomocy Najbiedniejszym do Komunalnej Kasy Oszczędności kwotę zł. 5 (pięć) Ofiarność dla najbiedniejszych nie słabnie i świadczy najdobitniej, że społeczeństwo piotrkowskie mimo ciężkiego kryzysu jest niezwykle czule na nędzę i niedolę bliźnich skoro nawet ci, którzy sami mają niewiele tak chętnie dzielą się z biednymi.

Czy jesteś członkiem LOPP

„Pan Twardowski na ukończeniu

Elita artystyczna w atelier filmowym

Zdjęcia atelierowe „Pan Twardowski” zbliżają się szybkim tempem ku końcowi. W ostatnich dniach zostały m. in. zrealizowane przez reżysera Szarę sceny, wyobrażające sprzedanie duszy diabłu przez Twardowskiego i wywołanie przezeń ducha Barbary Radziwiłłówny przed królem Zygmuntem. Zdjęciem tym, w którym udział biorą: Brodniewski, Junosza-Stępowski, Samborski, Jaracz, Węgrzyn, Bogda, Błaszczyńska, Cwiklińska, Malicka, Lindorfówna, Kurnakowicz, Znicz, Sielański, Małkowski, Różycki i inni, przypatrują się z entuzjazmem liczni zbran artyści i dziennikarze, z nie zwykłym zainteresowaniem śledzący realizację tego monumentalnego filmu.

Na falach eteru

Nowy wynalazek w dziedzinie radja

Każdemu dały się we znaki i pisk odbiorników radiowych. Każdy odbiornik piszczy, zwłaszcza gdy się z nim nieumiejętnie obchodzić. I psuje nerwy. Aby temu zapobiec, ostatnio rozpowszechnia się wynalazek t.zw. optycznego strojenia. Stroi się aparat na daną stację nie słuchem a wzrokiem. Wskazówka pokazuje, że aparat już jest dostrojony do fali. Wtedy włącza się głoś i aparat gra. W Polsce wynalazek ten dotychczas zastosowany został w aparatach Radio-Elektrot. Prawdopodobnie i inne wytwórnie niebawem wprowadzą do swoich odbiorników ten niewątpliwie praktyczny wynalazek.

KRADZIEŻ
przedświąteczna

W nocy onegdajszej na szkole Świądra Jana zam. w Piotrkowie przy ul. Piłsudskiego 97 nieznanymi sprawcy skradli ze sklepu, mieszczącego się przy ul. Topolowej 5, różne wędliny i słoninę ogólnej wartości 300 zł.

REWIZJA
w KAMIENSKU

W dniu 18 b. m. Posterunek P. P. w Kamińsku w czasie rewizji u Bitnera Franciszka zam. w Wojciechowie, gm. Kamińsk zakwestjonował nielegalnie posiadany pistolet automatyczny „Mauser”, kal. 6-35, Nr. 22749.

Restauracja „BIAŁY BAR”

PIOTRKÓW, SŁOWACKIEGO 23, TEL. 13-33

• • poleca na święta: • •

KONIAKI	WINA Krajowe
LIKIERY	„ Krymskie
MIODY	„ Francuskie
Wódki gatunk.	„ Węgierskie

najprzedniejszych firm.

WÓDKI i SPIRYTUS

PO CENACH MONOPOŁOWYCH

Ceny umiarkowane dostosowane do obecnych warunków!!!

NAJSTARSZY I NAJPOPULARNIJSZY SKLEP KOLONJALNY

Z. Banaszewskiego

w Piotrkowie, róg ul. Sieradzkiej i Placu Kościuszki na nadchodzące święta

POLECA:

Wyborowe WINA, miody i trunki zagraniczne i krajowe od najtańszych do najprzedniejszych — według cennika.

Owoce wszelkiego rodzaju, cukry, czekolady, bakalie, pierniki z pierwszorzędnymi firm krajowych.

Wielki wybór kolonialno-spożywczych artykułów najpotrzebniejszych dla Państwa domu.

DEWIZA FIRMY Niskie ceny — wysokogatunkowe towary!

Tania sprzedaż gwiazdkowa

w firmie „ZENITH”

Piotrków, ulica Sieradzka 2

Kupujemy biżuterję stare złoto

i srebro — płacimy najw. ceny

Zegarki, obrączki ślubne i artykuły optyczne
Eleganckie pierścionki, biżuterja
Nakrycia stołowe i platerja
Instrumenty muz., patefony i płyty
Taniej od 15 do 40 proc.
Hallo Hallo!
Reperacje w zakresie powyższym wykonuje się starannie i solidnie.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi złotych 2,50 z dostawą zł 3, kwartalną złotych 7, z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Wydawca i Redaktor Bronisław Kalwary.

„Drukarnia Krajowa” Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14.